

„Kluczową postacią jest tu Leszek Balcerowicz: członek PZPR i wykładowca w Instytucie Marksizmu - Leninizmu, a zarazem doradca w Sieci, szanowany przez ludzi „Solidarności”, ale i przez komunistów, którzy traktowali go jako nadzieję na nowe oblicze PZPR.

Takim ludziom wydawało się wtedy, że porządek opozycyjny da się dotychczasowego, a granice między nimi zatrzeć.”

Adam Glapiński
„Lewy czerwcowy”

WOLNI I
SOLIDARNI



BYRSKI:
„NOWY
DZIENNIK”
CZYLI ...
s. 7-8



GIERMAŃSKI:
JUGOSŁOWIAŃSKIE
ZADUSZKI
s. 14-16

SOLIDARNOSC WALCZĄCA

MIESIĘCZNIK NR 3 (301) ROK XII, MARZEC 1993 r., cena 4500 zł

AMERICAN PARTY

ROZMOWA Z VICTOREM KORZENEM
PRZEWODNICZĄCYM „AMERICAN PARTY”
W STANIE ILLINOIS



- Amerykański system polityczny uchodzi za klasyczny system dwupartyjny. W wyborach największe szanse na zwycięstwo mają tylko dwie partie - w przypadku USA - Demokraci i Republikanie. Dlaczego więc powstała American Party?

- Jak na historię amerykańską, system dwupartyjny jest rzeczywiście starym systemem. Powstał on wkrótce po tym, jak Stany Zjednoczone uzyskały niepodległość. Wtedy też były znaczne różnice pomiędzy Demokratami i Republikanami. Jednakże Partia Demokratyczna, będąc zawsze partią bardziej liberalną, jako pierwsza została zdominowana przez lewicę. Proszę pamiętać, że już w 1852 roku Karol Marks był stałym korespondentem „New York Tribune” (obecnie „New York Times”), a pod koniec lat 1860-tych otworzył kwatery główną Pierwszej Międzynarodówki w New Yorku, gdzie wspólnie z okultystycznymi organizacjami Illuminati i Złoty Świat (Golden Dawn), rozpoczęła się walka o umysły wychowanych w duchu biblijnym Amerykanów.

W roku 1912, okultyści i komuniści mieli już swoich ludzi na najwyższym szczeblu władzy. Byli to, Demokratą wybrany na Prezydenta USA: Woodrow Wilson, który zignorował protesty Amerykanów i przyłączył ich do Ligi Narodów (obecnie ONZ); jego Pierwszy Doradca: Edward Mandell House, który sfinansował Rewolucję Bolszewicką w Rosji; i William McAdoo, Sekretarz Skarbu, który zapoczątkował „reformę” systemu bankowego i wprowadził emblemat sekty Złoty Świat, oko w trójkącie, na jedno dolarówki, pod którym pojawił się napis: Novus Ordo Seclorum, czyli: Nowy Początek Świata.

Za znacznie na lewo posuniętą Partią Demokratyczną, podążała Partia Republikanów. Obecnie, wg nomenklatury europejskiej, można śmiało powiedzieć, że Demokraci to Komuniści, a Republikanie to Socjaliści. Administracja Nixona, Forda, Reagana i Bush'a w typowy sposób wielokrotnie podniosły podatki i rozbudowały rządowy aparat kontroli; a Clinton zasłynął jako lider anty-amerykański w Anglii, który rozważał wyrzucenie się obywatelstwa amerykańskiego i był wielokrotnie szkolony w Moskwie.

Na skutek tego przesunięcia w lewo dwóch głównych partii, coraz więcej politycznie oszukanych i porzuconych Amerykanów szuka dla siebie uczciwego przywództwa. Z radością muszą powiedzieć, że jest to rosnąca grupa typowych Amerykanów; czyli ludzi rzetelnych, niesłuchanie uprzedzonych, ciężko pracujących, zdrowych, i reprezentujących ludność chrześcijańską. Dla takich właśnie ludzi jest American Party.

- Jaki jest program American Party?

- Jako autentyczni Konserwatyści, nic nowego nie proponujemy. Wręcz przeciwnie, staramy się przywrócić Amerykę do starych i pozytywnie sprawdzonych zasad, a zwłaszcza tych, które zostały spisane w Konstytucji Amerykańskiej.

Nasza platforma polityczna oparta jest o Biblię i Konstytucję Amerykańską.

Motto American Party stwierdza, że wszelkie naturalne prawa zostały nadane człowiekowi przez Boga, a nie przez innego człowieka. Członkowie American Party wierzą również, że Konstytucja Amerykańska została przygotowana przez ludzi inspirowanych wiarą w Boga. Najlepszym dowodem na to jest sam George Washington, którego historia opisuje jako kłęczącego petenta przed każdą decyzją polityczną.

W związku z powyższym, zadaniem rządu powinno być jedynie zabezpieczenie tych praw, a nie narzucanie ich obywatelom, z których rząd powstał. Wg tej właśnie zasady, Stany Zjednoczone powstały jako Republika - kraj prawa jednakowego dla wszystkich, a nie demokracja reprezentująca 2/3 przekupionych i wyłączonego spod prawa głosów.

Poza tym, program American Party pokrywa każdy aspekt polityki krajowej i zagranicznej. Jest on za długi, aby go tutaj przytaczać. Warto jednak zauważyć, że jest on przeciwny humanistyczno-socjalno-globalistycznym aspiracjom obecnych władców prawie każdego kraju świata, którzy uzurpują sobie rolę Boga, a nas ludzi spychają do roli pochodnych od małych maniaków seksualnych, którzy mają służyć jedynie do pracy i płacenia rosnących podatków.

- Obecnie gospodarka amerykańska przeżywa recesję. Co proponuje American Party, żeby ją przezwyciężyć?

- Recesja została wywołana z jednej strony niewydajnością gospodarki państwowej, a z drugiej strony, przygotowaniami politycznymi do wyborów tow. Clintona. Jak Polacy dobrze wiedzą, rząd socjalistyczny często stwarza problemy, aby później przyjść z tzw. pomocą, czyli z większą ilością regulacji rządowych, inspektorów i, co za tym idzie, kosztownych instytucji federalnych. Rząd Prezydenta Bush'a, który nazwałem powyżej rządem socjalistycznym, w typowy sposób marnował pieniądze podatników amerykańskich w celu promowania

c.d. str. 5

w numerze:

AKTUALIA

Chca bronić płk. Gotówki	2
II Zjazd Partii Wolności — cd	2
Rejestracja Partii Wolności	2
K.Switoń — List otwarty	3
K.Morawiecki — List	3
ARux — Wypzedaż wartości chrześcijańskich	4, 16
Do Zarządu Głównego ZChN	16
I.Stypik — Bezpartyjny gorliwiec	6-7
Z.Byrski — Patriotyczne uniesienia „Nowego Dziennika” czyli ...	7-8
Apel — O jednomandatowe okręgi wyborcze	11-12
R.Lazarowicz — Obawy i mity	12-13

ROZMOWY W CZTERY OCZY

American Party — rozmowa z Victor'em Korzenem	1, 5-6
Pieniędźmi z nikim dzielić się nie będziemy — rozmowa z Andrzejem Jarmakowskim	8-9-10
Jastrząb Prawicy — rozmowa z Janem Parysem	10-11

WIDZIANE Z CHICAGO

K. Brzechczyn — Uwarunkowania polskiej demokracji	3-4
---	-----

WSPOMNIENIE DAWNYCH CZAR

L.Giermański — Jugosłowiańskie zaduszki	14-16
---	-------



DZIĘKUJEMY!

Serdecznie dziękujemy za wpłaty na fundusz wydawniczy pisma.

Chcą bronić płk. Gotówko

Komitet Obrony Pułkownika Gotówko zamierza zbierać podpisy pod apelem poparcia dla Artura Gotówki - byłego szefa ochrony gen. Jaruzelskiego, który wytoczył mu proces w związku z jego wypowiedziami dla „Nowego Świata”. Komitet rozpocznie również zbiórki na pokrycie kosztów procesu.

Komitet utworzyli członkowie Stowarzyszenia Patriotycznego „Viri” i Związku Weteranów Walk o Polskę Wolną i Sprawiedliwą, „Solidarności Walczącej” oraz uczestnicy b. Komitetów Obrony Parysa. Uważają oni, że proces przeciwko Gotówce „jest kontynuacją, w innej formie, wojny polsko-jaruzelskiej

z 13 grudnia 1981 r.” Zdaniem członków komitetu, celem wytoczenia przez Jaruzelskiego sprawy sądowej jest zastraszenie „wszystkich, którzy mają odwagę odsłonić prawdziwe mechanizmy polskiej dyktatury i jej moskiewskich powiązań”.

„Warszawski komitet apeluje do ofiar i przeciwników stanu wojennego o organizowanie czynnego poparcia dla odważnego pułkownika i tworzenie terenowych komitetów” - piszą jego dziennikarze w przekazanym nam oświadczeniu.

II Zjazd Partii Wolności - c.d.

AMERICANS FOR AN INDEPENDENT POLAND

Nowy Jork, 11 grudnia 1992 r.

DO UCZESTNIKÓW II ZJAZDU PARTII WOLNOŚCI

Szanowni Zebrani, Przyjaciele,

Nie trzeba lepszego uzasadnienia dla działalności Waszej Partii nad fakt, że Polska nadal nie jest krajem w pełni suwerennym.

Kilka lat temu wydawało się, że żyjemy w przededniu Wolnej i Niepodległej Rzeczypospolitej Polskiej, dziś z perspektywy minionego czasu i zgromadzonych doświadczeń widzimy, że cel nasz ciągle ten sam, pozostaje nadal odległy, a na drodze ku niepodległości mnożą się nowe przeszkody, nie dostrzegane wcześniej. Dzisiaj Wasza działalność wydaje się mniej uzasadniona i trudna do zrozumienia dla przeciętnego obywatela, bo przecież odbyły się demokratyczne wybory, w Sejmie i Senacie zasiadają ludzie z mocy wyborców, mamy Prezydenta wybranego w wyborach bezpośrednich. Dużo się na przestrzeni ostatnich kilku lat zmieniło. Trudno temu zaprzeczyć. Gdy jednak przyjrzymy się tym zmianom bliżej i postaramy się uchwycić ich istotę, to okaże się, że w wielu wypadkach są to zmiany pozorne. Aby do końca zrozumieć sytuację polityczną w Polsce trzeba raz jeszcze przeanalizować sens i znaczenie umowy zawartej przy okrągłym stole. Kto z kim i w jakim celu się umawiał. Najkrócej rzecz całą ujmując chodziło o przekazanie stanowisk w aparacie państwowym opozycji złożonej po części z agentów byłej UB i SB, z agentów bezpośrednio sterowanych z zagranicy. Przekazano stanowiska, natomiast władza i większość majątku narodowego pozostają nadal w rękach ludzi, którzy reprezentowali i ciągle reprezentują obcą interesom Polski rację stanu. W sytuacji, w której większość majątku narodowego skupiona jest w rękach byłych komunistów, ubeków i agentów nie

może być i nie ma prawdziwej demokracji. Demokracja może właściwie funkcjonować tam, gdzie majątek narodowy jest w miarę równomiernie rozliczony pomiędzy członków społeczeństwa reprezentujących różne opcje polityczne. Wszędzie tam, gdzie klasa rządząca ma w posiadaniu przeważającą większość kapitału, a więc i zwłaszcza środkami masowego przekazu nie ma demokracji. Kraje Ameryki Południowej są tego przykładem.

Tak więc ciągle na losy i kształt Polski mają dominujący wpływ ludzie, którzy reprezentują obce Polsce interesy w oparciu o przywłaszczony przez komunistów kapitał narodowy. Przychodzi więc Wam działać w sytuacji trudnej, z jednej strony trzeba wyśnić potencjalnym Waszym wyborcom mechanizmy sprawowania władzy w kraju, z drugiej zaś podjąć walkę polityczną o niepodległą Polskę z dotychczasowym establishmentem. Zadanie to trudne, ale wykonalne. Wymaga ono nie tylko gorących serc do poświęceń, ale i zimnych głów do kalkulacji zysków i strat. Tej walki nie wygracie w pojedynkę, szukajcie sojuszników, szukajcie porozumienia i zjednoczenia z innymi partiami, środowiskami, organizacjami, ruchami, które pomimo wielu różnic mają ten sam cel - Niepodległą Polskę. W tym Wasza siła. Możecie liczyć na nasze poparcie.

Americans for Independent Poland z okazji II Zjazdu Partii Wolności życzy Wam z całego serca owocnych obrad, nowych idei i pomysłów w Waszej i naszej działalności na rzecz Wolnej i Niepodległej Rzeczypospolitej Polskiej, która będzie nie tylko Polską Polaków w kraju, ale i tych, którzy nie zawsze dobrowolnie opuścili Ojczyznę.

Za Radę AFIP:

Marian GOŁĘBIEWSKI

Andrzej MYC

Partia Wolności zarejestrowana

9 II 93 r. Sąd Wojewódzki w Warszawie wpisał P. W. do rejestru partii politycznych pod numerem 184.

LIST OTWARTY

Do strajkujących Górników i Kolejarzy Śląskich:

Jako założyciel pierwszych w systemie komunistycznym wolnych związków zawodowych, a także poseł i prezes Górnośląskiej Chrześcijańskiej Demokracji mam moralne prawo i obowiązek zwrócić się do Was z gorącym poparciem Waszych postulatów i akcji strajkowej, a także z apelem o wywalczenie nie tylko Waszych praw, ale również praw wszystkich Polaków, których godne życie zostało zagrożone. Pamiętajcie o tym, że same podwyżki płac nie rozwiążą problemów Śląska ani Polski. Do czasu Waszego protestu nie było dla Śląska pieniędzy, które sam w ogromnej mierze wypracowuje dla Polski. Rząd ogarnięty dziś niepokojem o siebie - wzorem starego systemu, aby Was uspokoić da Wam pieniądze, których dotychczas nie było. Nie dajcie się oszukać. Rząd jest nieudolny i bezradny, nie ma żadnego pomysłu na rozruszanie koła zamachowego gospodarki.

Tworzenie koncernów górniczych to nic innego, jak koncepcja WOG-Wielkich Organizacji Gospodarczych. To już przećwiczyliśmy za komunę. To jest polityka kluczenia, uników i zyskanie na czasie. Nieudolny rząd chce Was oszukać, zmęczyć i podzielić. Nie dajcie się wyprowadzić na manowce nowej Targowicy i postkomunie, która chce Wasz protest wykorzystać do własnych egoistycznych celów, do umocnienia swojej pozycji zagwarantowanej przez okragły stół.

Pan Prezydent nie ma czasu dla górników, ale miał czas na jałową i kompromitującą debatę z Miodowiczem. Wasz protest jest dowodem, że czas tego rządu, parlamentu i Prezydenta zbliża się do końca. Sami widzicie, że to oni są winni załamania struktur państwowych i gospodarczych, plagi afer, bezrobocia i nędzy ludzi uczciwej pracy. Owoce waszej pracy, miliardy dolarów zostały wywiezione z Polski przez aferzystów i nic w kierunku odzyskania tych sum rząd nie robi! Dlatego rzekomo zabrakło pieniędzy dla ludzi pracy i emerytów. Sami widzicie, że Śląsk umiera, Śląsk musi się obronić. **Wasz protest jest tego przykładem. To tutaj na Śląsku organizowaliśmy pierwsze wolne związki zawodowe przed 15-stu laty. To Górnicy Wójka ratowali - oddając swoje życie - etos Solidarności i teraz od Was tylko zależy, czy wskażecie drogę budowy trzeciej Rzeczypospolitej.**

Polska na Was patrzy. A jeśli tak, to pamiętajcie, że:

Wrocław, 17 XII 92

Pan PIOTR JEGLIŃSKI
DYREKTOR

Wydawnictwa Editions Spotkania
Warszawa, ul. Chłodna 29
oraz

Autorzy książki pt. „Konfideni są wśród nas...” (pseudonim Michał Grodzki)

Życzenie

Jako Przewodniczący Solidarności Walczącej domagam się wyjaśnienia oraz udostępnienia wszystkich materiałów, które upoważni Państwa do zamieszczenia w w.w.

1/ Największą przeszkodą w budowie prawdziwie wolnej Polski i największym nieszczęściem dla naszej Ojczyzny jest prezydent Wałęsa - człowiek, który kompromituje nasz Naród nie tylko pychą. **To on karmi nas prymitywną demagogią, a jego dworzanie pozwalają panoszyć się aferzystom, chronią komunę ciągle jeszcze u władzy.**

2/ Należy zarządzić usunięcia z Parlamentu byłych agentów SB, którzy kompromitują Polskę i działają na szkodę narodu.

3/ Obecny rząd nie daje żadnych gwarancji dotrzymania jakichkolwiek umów, **szafruje obietnicami bez pokrycia, nie zapewnia bezpiecznego i godnego życia dla Was i Waszych rodzin. To ci sami ludzie, którzy zmarnowali Wasze nadzieje i będą nadal marnować tak jak komuniści. Mija już czwarty rok utraconych szans, ile lat mamy jeszcze czekać?**

4/ Nie dajcie się zwieść oszukańczej propagandzie i frazeologii, oligarchii komunistycznej, która wzbogaciła się i nadal bogaci Waszym kosztem i żeruje na Waszej pracy.

5/ Dawni właściciele PRL-u dziś naszym kosztem budują prymitywny krwiożerczy kapitalizm, a Wałęsa im w tym pomaga.

6/ Wy i Wasze dzieci nie możecie nie skończenie zasilać armii bezrobotnych ani szukać chleba na obczyźnie, macie prawo do godnego i bezpiecznego życia we własnej ojczyźnie.

7/ Dopóki Polską będą rządzić agenci komunistyczni na czele z Wałęsą, nie możemy liczyć na godne życie, na wolną Polskę, ani na szacunek i zaufanie innych wolnych narodów.

8/ Musicie powiedzieć dość, nie jesteście sami, cała Polska Was popiera. Wasz wysiłek i poświęcenie nie ma ceny, musicie odnieść sukces. Cały naród tego od Was oczekuje, gdyż macie jedyną i niepowtarzalną szansę na dokonanie przełomu w naszej Ojczyźnie.

Katowice, dnia 20 grudnia 1992 roku

Szczęść Wam Boże.

Kazimierz ŚWITON

poseł na Sejm RP

Wytuszczone fragmenty listu, to cenzura „Dziennika Śląskiego”, 22 grudnia 92 r.

List ten przekazałem do: Dziennika Zachodniego, Trybuny Śląskiej, Gazety Wyborczej, Radia Katowice i Ośrodka Telewizji Katowice. Jednak żaden z tych publikatorów nie zamieścił nawet fragmentu tego listu.

Jak widać cenzura ma się dobrze, jak za komunę!

książce, na stronach 67 i 69 następujących stwierdzeń:

1. „Wywiad rozpracował „Solidarność Walczącą”, miał w niej bardzo dobrze zainstalowaną agenturę.”

2. „Jeden ze współpracowników udzielał bardzo dobrych informacji na temat „Solidarności Walczącej”, jej struktury, taktyki, zasad finansowania, stanowiska „SW” wobec okragłego stołu, wyborów do parlamentu, działalności „SW” w USA i Kanadzie, korespondencji „Solidarności Walczącej” do Kongresu USA.”

Z wyrazami szacunku,
Kornel MORAWIECKI

WIDZIANE Z CHICAGO

UWARUNKOWANIA POLSKIEJ DEMOKRACJI

Krytyka poziomu polskiego życia politycznego stanowi jeden z ulubionych wątków publicystyki zarówno krajowej jak i emigracyjnej. Oto jedna ze znanych postaci polskiego życia politycznego stwierdza:

„Jesteśmy świadkami zażartych bójek partyjnych, klik i mafijek mających - pozał się Boże - poparcie kilku lub co najwyżej kilkunastu procent niecałej połowy elektoratu, które wdrapują się w togi Katonów i przywódców narodu. Cała arytmetyka koalicyjnych „trójek, „piątek”, i „siódemek”, to nic innego jak bezwstydne targowisko o stołki i fotele ministerialne i chęć uniknięcia odpowiedzialności (...). Niedawne autorytety zżera szybko postępująca korozja moralna. Pogłębia się deprawacja władzy.” (cyt. za: „Co się stało z etosem” - wyjaśnia ks. Henryk Jankowski. Dziennik Związkowy, nr 236 z 4-6 XII 1992 r., s. I).

Natomiast wybitny publicysta emigracyjny J. Giedroyc pisze:

„Nie widzę demokratycznej Polski, o jakiej marzyłem. Dziś polska elita polityczna jest całkowicie niedojrzała i niekompetentna; trzeba będzie poczekać, aż opuści scenę” (cyt. za J. Koziół, Przegląd Prasy Polskiej. Kalejdoskop Tygodnia, nr 38 z 18 IX 1992, s. 2).

Jednakże oskarżycielski i moralizatorski ton w jaki ubrane są powyższe wypowiedzi wcale nie rozwiązują problemu. Rejestrują one tylko to, co i tak każdy widzi. Poza stwierdzeniem, że jest źle brakuje w nich jakiegokolwiek próby wyjaśnienia, dlaczego jest źle. Bo co to np. znaczy, że władze „zżera postępująca korozja moralna” lub że „polska elita polityczna jest całkowicie niedojrzała i niekompetentna”. Jakie są gwarancje, że następna elita, wyłoniona w podobny sposób będzie lepsza? Wypowiedzi te inspirują nas tylko do postawienia pytania, jakie to mechanizmy społeczne, polityczne czy ekonomiczne powodują, że większe szanse awansu mają politycy dbający o swój własny interes, niż zabiegający o dobro społeczne?

Zastanówmy się więc, co decyduje o takim a nie innym kształcie polskiej sceny politycznej i występujących tam aktorów. Jednym z zasadniczych czynników wpływających na zachowanie się elit społecznych jest przyjęty określony system instytucji życia politycznego. Demokracja parlamentarna jest w istocie jednym wielkim mechanizmem selekcyjnym kreującym elitę polityczną. W czasie wyborów politycy, a ściślej mówiąc partie polityczne, rywalizują między sobą o głosy wyborców. Wygrywa ta

c.d.. str. 4

WIDZIANE Z CHICAGO

partia, która zdoła przekonać wyborców, że jej program jest najbardziej korzystny dla społeczeństwa. Kryteria wyborcze w zależności od ustroju politycznego mogą być rozmaicie dobrane - mogą być ostrzejsze lub łagodniejsze. Np. w USA konkurencja jest tak olbrzymia, że za wiarygodny uznaje się przypadek, w którym polityk przed wyborami specjalnie przypitował sobie zęby. Zdaniem ekspertów bowiem poprzednie uźdębienie obniżyłoby jego szanse wyborcze. Natomiast w Polsce możliwe jest, aby na czele państwa stali ludzie rejestrowani jako agenci SB, która była polską języczną filią sowieckiego SB.

Zanalizujmy więc, w jaki sposób w Polsce kształtował się system parlamentarny, decydujący w znacznej mierze o polskim życiu politycznym. W 1989 r. skład polskiego parlamentu został ustalony w Magdalence, gdzie obie strony: „rządowo-koalicyjna” i „solidarnościowo - opozycyjna” podzieliły pomiędzy siebie liczbę mandatów. Czerwcowe wybory miały w gruncie rzeczy charakter plebiscytu. Kiedy okazało się, że mimo nawoływań L. Wałęsy i W. Jaruzelskiego, komuniści nie otrzymają określonej liczby mandatów (sprawa tzw. listy krajowej), „neo-solidarność” zgodziła się na zmianę ordynacji w trakcie wyborów - między I a II turą. Był to wystarczający sygnał, że „wybrana” reprezentacja społeczna będzie się bardziej starać wypełniać tajne ustalenia z Magdaleny niż respektować wolę narodu.

Polska demokracja od początku więc przybrała wypaczone formy. Musi więc przynosić zatrute owoce w postaci korupcji, afer i prywaty. Właściwie nigdy nie pełniła ona funkcji wyłaniającej elitę polityczną. Była tylko narzę-

dziem zatwierdzenia wcześniej podjętych decyzji elit społecznych.

Trudno więc się dziwić, że obietnice i programy wyborcze nijak się nie mają do wyborczych poczyniń polityków. Kandydaci „neo-Solidarności” przed czerwcowymi wyborami wszem i wobec deklarowali, że nie będą głosować na Jaruzelskiego. Po dwóch miesiącach od dnia wyborów W. Jaruzelski został wybrany prezydentem głosami posłów „neo-solidarności”. Według zapewnień M. Niezabitowskiej plan Balcerowicza już po pół roku miał przynieść zbawienie dla gospodarki skutki. Mijają cztery lata, kraj pogrąża się w coraz większą zapaść gospodarczą, a Balcerowicz uważany jest za geniusza ekonomii. Lech Wałęsa w trakcie swojej kampanii obiecał przyspieszenie polityczne - likwidację dziedzictwa komunizmu oraz powszechną prywatyzację (słynne 100 mln dla każdego). Po wyborach stanął on właściwie po stronie układu postkomunistycznego zdradzając społeczeństwo i popierając go środowiska polityczne... Przykłady te można oczywiście mnożyć w nieskończoność.

Drugim czynnikiem, kto wie czy nie ważniejszym od pierwszego, wpływającym na zachowanie elit politycznych jest otoczenie społeczne, w którym demokracja funkcjonuje. Trzeba bowiem zdawać sobie sprawę, że wybory władz stanowią pewną procedurę formalną, która może przynosić różne skutki w rozmaitych społeczeństwach. W społeczeństwie, dajmy na to komunistycznemu, w którym jedna grupa społeczna (nomenklatura) dysponuje władzą polityczną, ekonomiczną i propagandową nawet wprowadzenia wolnych wyborów niewiele w zasadzie zmienia. W sytuacji tak rażącej dysproporcji sił i środków, gdy jedna grupa społeczna posiada dostęp do zasobów finansowych i środków informacji a druga prawie nic, wynik wyborów jest z góry przesądzony. Demokracja parlamentarna może dopiero właściwie funkcjonować w społeczeństwie, w którym biznes, władza i mass-media są od siebie nawzajem niezależne. Wówczas władza kon-

troLOWANA jest nie tylko okazjonalnie, raz na cztery lata przez wyborcę ale i na co dzień przez grupy biznesu i niezależne środki masowego przekazu. Dzieje się to tak z grubsza w społeczeństwach demokratycznego kapitalizmu.

Jeżeli z tego punktu widzenia zanalizujemy sytuację społeczeństwa polskiego, to okaże się, że Polska nadal tkwi w okowach komunizmu. Dominującym bowiem w Polsce sektorem gospodarki jest sektor państwowy, w którym większość zakładów pracy jest własnością państwa. Trudno w tym przypadku mówić o jakichś niezależnych grupach biznesu na tyle potężnych, by wywierać wpływ na władzę. Te, które powstały powiązane są bowiem rodzinnie czy towarzysko z dawną komunistyczną nomenklaturą. Pasożytyują one bardziej na istniejącym systemie ekonomicznym niż wnoszą jakiś produktywny wkład do gospodarki.

Podobnie rzecz się ma w sferze informacyjnej. W skali całego kraju istnieje właściwie tylko ogólnopolska telewizja i radio. Rząd poprzez komisję likwidacyjną RSW stał się dysponentem większości czasopism rozdzielając co poczytniejsze tytuły związanym z nim środowiskom. Nie istnieje więc w Polsce niezależna opinia publiczna kontrolująca poczynania władzy i wielkiego biznesu.

Parafrazując znane powiedzenie „każdy naród ma władzę na jaką zasługuje” można powiedzieć, że jaki jest system społeczny taka jest też w nim występująca władza polityczna. Ponieważ w Polsce nadal panuje, wprawdzie znacznie osłabiony, system socjalistyczny władza polityczna w naszym kraju nadal nie zależy ani od wyborcy, ani od biznesu, ani od opinii publicznej. Zależy ona wyłącznie od samej siebie, kierując się własnym interesem a nie dobrem społecznym.

Krzysztof BRZECHCZYN

WYPRZEDAŻ WARTOŚCI CHRZEŚCIJAŃSKICH

ZChN zdobył pewną pulę głosów, powołując się na wartości chrześcijańskie, korzystając z poparcia płynącego z ambon. I nie ważna jest dyskusja, czy Kościół oficjalnie popierał ZChN, czy też były to marginalne akcje poszczególnych księży. Istotą sprawy jest fakt, że takich wskazówek udzielano i że miały one niejednokrotnie decydujący wpływ na decyzję głosujących. Dzisiaj, w blisko półtora roku po wyborach, okazało się, że ZChN zawiódł, rozminął się z oczekiwaniami społecznymi, bowiem poza słuszną batalią o ochronę życia poczętego, kojarzy się jedynie z procesem Marka Jurka z „Poznaniakiem”, wykluczeniem Macierewicza ze swoich szeregów oraz wspieraniem rządu Suchockiej.

Popatrzmy na ostatnie dwa fakty, pomijając proces Jurka, który jest w końcu jego sprawą prywatną.

Macierewicz został wykluczony z ZChN z powodu umieszczenia na liście tajnych współpracowników UB w tym marszałka sejmu i lidera tejże partii Wiesława Chrzanowskiego. Pomijmy merytoryczne uzasadnienie tej decyzji bo wiadomo, że pewnych rzeczy oficjalnie się nie mówi. Chrzanowski opowiedział o kulisach podpisania współpracy z UB dopiero po ujawnieniu tego faktu przez Macierewicza. I sedno nie tkwi w tym, czy mamy wierzyć Chrzanowskiemu, że jest niewinny czy też nie, ale w fakcie, że wiedzę na temat tak istotnego epizodu w życiu jednego z najwyższych oficjeli życia publicznego, wyborcy uzyskali po... wyborach.

To samo dotyczy Wałęsy (który podpisał 3 lub 4 dokumenty dla SB), Moczulskiego i wielu innych, w tym kilku ministrów w rządzie Suchockiej. Zatajenie takich faktów było zwykłym oszustwem wy-

branym, które jako takie z wartościami chrześcijańskimi nie ma wiele wspólnego. Dzisiaj opowiadanie zainteresowanych o swojej niewinności nie ma żadnego znaczenia, gdyż nie znamy przypadków, by ktoś się dobrowolnie pogrążył, a sprawy te powinny być zbadane przez zespół cieszących się zaufaniem sędziów i dopiero te werdykty można by uznać za wiarygodne. Ale widać, zainteresowani nie mieli odwagi pójść tą drogą... Minister Milczanowski stwierdził ostatnio, że Wachowski nie był nigdy pracownikiem SB. Stwierdzenie Milczanowskiego nie ma w żadnym wypadku znaczenia dowodowego, gdyż takie może wydać jedynie sąd. Takie samo oświadczenie wydał Milczanowski w stosunku do ministrów rządu Suchockiej i przypomnijmy, było ono zanegowane przez inne oświadczenie złożone przez osoby z komisji weryfikacyjnej zasoby archiwalne SB. Stwierdziły one, że niektórzy ministrowie znaleźli się na liście tajnych współpracowników sporządzonej w 1991 przez... Milczanowskiego. To nam jednoznacznie wyjaśnia kim jest Milczanowski i jaką wartość mają jego oświadczenia.

ZChN tworzy jeden z filarów podtrzymujących rząd Suchockiej. Rząd, który skutecznie zafiksował okrągłostołowy układ i zakłada wisielczą pętlę na szyję znużonego społeczeństwa. Ten rząd po „pierwszym niekomunistycznym” Mazowieckiego, „fachowców” Bieleckiego, „przełomu” Olszewskiego, można by nazwać rządem „konservującym”. Bo jego polityka i obsada personalna cofa nas do czasów sprzed Olszewskiego i skutecznie umacnia układ wyrosły ze zdrady okrągłego stołu, gdzie komuniści wraz z dopuszczonymi przez SB „opozycjonistami” podzieliли się Polską.

c.d. str. 16

c.d. ze str. 1 (American Party)

socjalizmu Ameryce i na całym świecie. Z bardzo długiej listy niekonstytucyjnych wydatków, do najbardziej przygnębiających należą 4 miliardy dol. miesięcznie na Jeltsina i 120 milionów dol. miesięcznie na Nelsona Mandelę, rewolucjonistę komunistycznego w Płd. Afryce, który niszczy antykomunistów zakładając im na szyję podpalone opony, które uprzednio polewane są benzyną. Poza tym miliony dolarów wysypywane są na przeróżne programy państwowe, które, ogólnie rzecz biorąc, promują homoseksualizm, pornografię, satanizm i marksizm. Spójrzmy, co się dzieje choćby w szkołach publicznych, gdzie biblia została zastąpiona prezerwatywami.

Dzięki regularnym podwyżkom rzędu 30% swoich własnych pensji, kongresmeni amerykańscy należą do najbogatszych ludzi świata. A przecież nie pracują i utrzymywani są na koszt podatników. Dlatego uważamy, że prawo okładania ludzi pracy podatkami powinno być zniesione. Taryfy celne na towary zagraniczne wystarcząłyby zupełnie na utrzymanie całego i konstytucyjnego rządu.

Skutkiem gospodarki Bush'a 28,8% z upoważnionych do głosowania Amerykanów dało się nabrać na hasło zmiany, trąbione przez Clintona. Jeśli dodamy do tego 33% obywateli, którzy protestując nie poszli głosować, wyraźnie widać, że Ameryka budzi się z dialektycznego letargu. Ba, może nawet dojść do „walki klasowej”. Na wszelki wypadek, rząd intensywnie pracuje nad stworzeniem klimatu do konfiskaty prywatnie posiadanej broni. To samo zrobił Stalin i Hitler.

Tuż po wyborach, recesja zniknęła z ekranów TV i prasy. Poprawę zapowiedziano już następnego dnia pomimo, że do dzisiaj duże zakłady likwidują stanowiska pracy, a małe wpisują się na listę bankructw.

Niektórym „pomaga się” poprzez upaństwowienie.

Ofertą American Party jest sprowadzenie rządu do konstytucyjnych rozmiarów i wolna konkurencja z rynkiem dyktującym wszelkie zasady kupna i sprzedaży.

☛ - W jaki sposób American Party ocenia politykę G. Bush'a. Chodzi mi tutaj szczególnie o tzw. New World Order.

- Nowy Porządek Świata (New World Order) wspominałem powyżej. Jest to stare hasło, które spędziło sen z powiek wielu marzycieli o absolutnej władzy nad światem. Jak to zrobić, napisane jest w Manifestie Komunistycznym. Od Adama Weishaupt'a i Mosesa Mendelssohna, poprzez Marksa, Engelsa, Lenina, Stalina, Hitlera, Mao Tse-tunga, a kończąc na Mitterandzie, Kohlu, Kissingerze, Gorbaczowie, Jeltsinie, Bush'u i Clintonie - żeby wymienić chociaż paru - wyraźnie widać, że ambicje absolutnej władzy rozszerzyły się od indywidualnych „nadludzi” do działania w grupie. Wiadomo, im większa grupa konspiratorów, tym większa szansa do opanowania całego świata. Współcześnie, nie działają oni już więcej z ukrycia. Nowy Porządek Świata narzucony jest najpierw poprzez manipulacje finansowe selektywnie wybranych banków i fundacji, a jak to nie wystarczy - do podporządkowania sobie danego kraju, wysyła się tam wojska pod niebieską flagą ONZ-tu. Afganistan, Etiopia, Irak, Jugosławia, Somalia są na to dowodem. Z punktu widzenia Konstytucji Amerykańskiej, żołnierz amerykański nie może służyć pod inną flagą oprócz amerykańskiej. A jednak Bush używa naszych żołnierzy w innych krajach nie pytając się nawet o zgodę Kongresu. Takie działanie jest nielegalne.

Przy okazji wyszły na jaw prawdziwe działania ONZ-tu, których celem jest narzucenie socjalistycznej tyranii na cały świat. Nie ludźmy się. Organizacja ta została założona przez skazanego za konspirację sowieckiego szpiega, Alger Hiss'a, a tzw. Karta ONZ to nic innego, jak kopia Konstytucji ZSRR. Nawet godło prowokuje do zastanowienia. Bush, od młodego wieku przygotowywany na stanowisko Prezydenta pupił rodziny Rockefellerów, nadał ONZ-towi rangę Światowego Rządu, który szkoli swoje międzynarodowe brygady, w tym Rosjan, na



Na zdjęciu, od lewej:
Srlly Pedersen, Przewodniczący Krajowy; Victor Korzen, Przewodniczący Stanu Illinois; David Funderburk, nadzieja AP na Prezydenta USA.
Napis mówi: „American Party dla Boga, rodziny i kraju.”

terenie Stanów Zjednoczonych za nasze pieniądze. Clinton zapowiedział użycie tych brygad jako oddziałów szybkiego reagowania, co znaczy, że będzie je można wykorzystać również na ulicach miast amerykańskich przeciwko zbuntowanej opozycji.

Tak więc praktycznie wygląda Nowy Porządek Świata.

☛ - Czy to nie jest przypadkiem zbyt czarny pesymizm?

- W pośpiechu opisałem powyżej tylko powierzchowne aspekty życia w kraju, gdzie do rządu dostają się niechciane elementy pragmatyków walczących o absolutną władzę i osobiste bogactwo za czyjąś pracę. Konsekwencją takiego układu dla rządzonych jest szybko rosące ubóstwo, upadek wartości moralnych, wzrost grup okultystycznych, pijaństwo, narkotyki, masowe morderstwa, samobójstwa, bezrobocie i prymitywizm. Tak zawsze wyglądało życie na ziemi w momencie, kiedy człowiek ubzdurzał sobie, że jest Bogiem albo, że Boga nie ma.

Pesymistami natomiast nie są ci, którzy walczą z takim systemem, lecz ci, którzy go tworzą, jak np. Schopenhauer, Spinoza, Kant, Rousseau, Zola, Hegel, Darwin, Freud, Marks, obecni władcy, itp. Wg ich „naukowych” przekonań, bycie tzw. „bio-robotem” albo „gołą małpą”, której przeznaczeniem jest rozmnażać się, pracować i płacić podatki, i po krótkim życiu zamienić się w proch, na pewno nie napawa do zbyt dużego optymizmu.

☛ - Co zmieni się w polityce amerykańskiej zewnętrznej i wewnętrznej po zwycięstwie Clintona?

- Polityka zagraniczna i wewnętrzna nie zmieni się wcale. Jesteśmy w tych samych rękach ludzi nominowanych na kluczowe pozycje rządowe przez Radę Stosunków (Council on Foreign Relations) i Komisji Trilateralnej (Trilateral Commission). Kandydat Ross Perot był również członkiem obu tych konspiracyjnych organizacji, założonych niegdyś przez tajny związek Illuminati. Wyłącznie za specjalnym zaproszeniem, członkami tych organizacji byli współcześni Prezydenci USA, wszyscy Sekretarze, wszyscy właściciele środków masowego przekazu, większość głów innych państw, olbrzymia ilość znanych dziennikarzy, doradców, profesorów, „naukowców”, Zbigniew Brzeziński, Gorbaczow, Clinton, itp. Innymi słowami, pod przywództwem Clintona, Ameryka dorobi się pełnego socjalizmu znacznie szybciej niż za Busha, który miał za zadanie udawać Konserwatystę. Jeszcze przed wyborami, Clinton zapowiedział wiele zmian, które ogoli ten kraj z reszty prywatnego bogactwa, jako takiej wolności i niezależności. Jeśli uda mu się spełnić swoje przyrzeczenia, to życie w USA będzie po prostu wyglądało tak samo jak w socjalistycznej Polsce lub socjalistycznej Zjednoczonej Europie.

☛ - A co na to AP. Czy zamierza wysunąć swojego kandydata w przyszłych wyborach prezydenckich?

- Dotychczas American Party zawsze wysuwała kandydata swojej

c. d. str. 6

c.d. ze str. 5 (American Party)

własnej partii lub w koalicji z innymi doktrynalnie zbierczymi partiami. Ostatnio był nim Howard Philips który reprezentował American Party, U.S. Taxpayers Party i American Independent Party. Pomimo olbrzymich sztucznie stwarzanych trudności, zebrał on 39.845 głosów.

W momencie, kiedy Clinton otrzymał \$78.8 milionów i Bush otrzymał \$75.8 milionów od rządu federalnego na swoją kampanię wyborczą, kandydaci trzech partii nie otrzymali nawet centa.

W momencie, kiedy środki masowego przekazu wydały \$350 milionów na promowanie trzech CFR/TC głównych kandydatów, Howard Philips został pominięty milczeniem.

W momencie, kiedy władze stanowe wymagają 5 tys. podpisów na petycji, aby umieścić Republikana lub Demokratę na liście kandydatów, od kandydatów trzech partii wymaga się minimum 35 tys. podpisów. Celebracje inauguracyjne Clintona będą trwały pięć dni i kosztowały podatnika amerykańskiego ponad \$20 milionów. Lewica zawsze charakteryzuje się rozpustą i ekstrawagancją za czyjeś pieniądze. Nie wiemy jeszcze, kto będzie naszym kandydatem na Prezydenta w 1996. Jedną z naszych nadziei jest były ambasador w

Rumunii, David Funderburk. W międzyczasie mamy zamiar zdemontować struktury socjalistyczno-globalnej "opieki" rządowej, aby potem móc zrekonstruować fundamenty republiki amerykańskiej. Gospodarka tow. Clintona zapewne bardzo nam w tym pomoże.

☛ - Co chciałby Pan przekazać naszym czytelnikom w Polsce?

- Drodzy rodacy, nie jesteście sami. Wasze problemy, amerykańskie i europejskie są identyczne na całym świecie. Jako Chrześcijanie, jesteśmy atakowani na każdym kroku z dużą zaciętością wroga moralnego. Bogactwo nie dzieli ludzi, ale dzieli chciwość, mańia wyższości i filozofia życia. Nie potrzebujemy więc rządu udającego Robin Hooda, który zabiera jednym, dzieli się największymi kęsami między sobą, a potem rzuca ochłapy zdziczałemu społeczeństwu. Jeśli chodzi o dystrybucję majątku i usług, damy sobie radę sami, na rynku. Musimy jednak łączyć się w opozycji do tych, którzy chcą nam zastąpić Boga i modlić się o ich nawrócenie. Życzę wytrwania w zmaganiach i wiary w zwycięstwo.

Z Victorem Korzen'em rozmawiał:
Krzysztof Brzechczyn - January 9, 1993.

BEZPARTYJNY GORLIWIEC

Dawno już zrezygnowałem z prenumeraty „Dziennika Związkowego”. Zrobiłem to w chwili, kiedy gazeta ta przestała służyć ideom wolności dla Polaków, a zaczęła głosić propagandę najnowszej ekipy reżimu komunistycznego PRL. Nie wiem, czy dobrze zrobiłem, czy źle, bo z jednej strony straciłem wgląd do „menu” propagandy, jaką przy pomocy „Dziennika” słynni PAP-owicze karmią Polonię w Chicago, a z drugiej - odsunięcie się od tej „lektury” miało dodatni wpływ na moje zdrowie. Egoizm jednak zwyciężył i troška o zdrowie przechyliła szalę.

Ale nie dane mi było na długo od „Dziennika Związkowego” odpocząć. W ostatnim dniu starego roku dotarła do mnie przesyłka, a w niej kopie dwóch artykułów tego samego autora, jeden z wydania z 27 listopada, a drugi z 18 grudnia 92. „Artykułiki” te uświetniane były zamieszczonymi z boku portretami jakiegoś młodego i na pierwszy rzut oka wyglądającego na aktywistę - człowieka. „Buzia” i wyraz jego oczu mówiły, że pochodził musi z domu tzw. wyższych sfer. Zanim wniknąłem do tekstu, przez myśl przebiegły mi nazwiska kilku „szlacheckich” rodów od Bieruta poprzez Gomułę, Kanię, Barcikowskich, Ochabów i innych Kiszczaków, ale nie potrafiłem odgadnąć, który z tych „hrabiów” był ojcem, dziadziusem albo innym krewnym młodzieńca - na portrecikach. Doszedłem do wniosku, że może wyszedł z mniej znaczącej czerwonej arystokracji.

Zacząłem czytać. Moja osobista satysfakcja była ogromna już po pierwszych słowach tekstu i rosła po każdym następnym zdaniu. Gdy skończyłem czytać, nie miałem już żadnej wątpliwości co do starej prawdy, że „po buzi poznać można każdego”. W wypadku jednak młodzieńca z portrecików o imieniu Cezary Kaźmierczak - prawda to jest wyjątkowo przytłaczająca. Zgodność tego co pan „K” pisze z tym, co mu natura wypisała na twarzy, uważam za wyjątkowo doskonałą. Napisał ktoś wcześniej o nim, że jego teksty - to „pijacki bełkot”. Nie zgadzam się z tym absolutnie. Pan „K” jest świadomy tego, co robi, co przelewa na papier i wie doskonale, komu swoim piórkem służy i kogo tym piórkem dotyka. Uważam go za dobrze wytreno- wanego „pisarza”. Słowa zaprzeczające prawdzie zawsze brzmieć muszą jak bełkot - w wypad-

ku jednak pana „K”, nie są wynikiem przedawkowania alkoholowego.

Ale do rzeczy:

Każdy człowiek ma swój honor i jakieś swoje zasady. Nie każdy jednak jest im wierny.

Jeśli chodzi o mnie, wiadomość tę cenię ponad wszystko. Uważam, że honor i wierność zasadom odróżnia człowieka od kreatury (nie mylić ze zwierzętami - one też mają i szanują swoje zasady!). Jedną z moich zasad jest to, że nigdy nie polemizuję z wrogiem. Wrogów nie krytykuję. Uważam (i czynię to stale w ramach swoich możliwości), że wrogów należy zwalczać i niszczyć. Krytykować należy przyjaciół, aby im swoją krytyką pomóc, ocknąć ich z letargu i czasami ocalić. Polemika z wrogiem (jakakolwiek i na obojętnie jakim sposobie) - służy jedynie uwiarygadnianiu wroga. Uzasadnienie ma jedynie ta dyskusja z wrogiem, której treść opiera się o zasady „Konwencji Genewskiej” dotyczącej traktowania pobitego w boju - chociaż i tu mam poważne wątpliwości; czy bolszewicy, a więc moi i mojego Narodu wrogowie - na ten przywilej zasłużyli. Zanim wrócę do młodzieńca Cezarego „K” - jeszcze jedna uwaga. Człowiek zna tylko siebie do końca. Tak jak siebie samego - lepiej nie zna się nikogo. Można się oszukiwać na koledze, na znajomych, nawet na członku rodziny. Nigdy jednak na sobie samym. Każdy z nas wie, co reprezentuje i co nosi w swoim miejscu. Ja też wiem i na tej podstawie mam prawo stawiać w odpowiednim szeregu i po odpowiedniej stronie barykady tych, co mnie zwalczają, niszczą i którym moje nazwisko spędza sen z oczu. Toteż nie mam żadnych wątpliwości, że młodzieńcem Cezary Kaźmierczak - po tej samej stronie barykady co ja - nie stoi. Nie może więc mieć pretensji, że nazwę go swoim wrogiem. Nie będzie z nim polemiki. Ponieważ jednak teksty pana „K” nakarmiły Polonię w Chicago (i nie tylko) stekiem kłamstw i bolszewickiej propagandy, przeto uważam za swój obowiązek - dla dobra oszukanych i nasyconych tą propagandą czytelników - sprostować i wyjaśnić kilka kwestii. Tekst mój uważam za spełnienie właśnie tego obowiązku. Jest to jedyny i tylko jedyny powód, że skreślam te słowa. Po pierwsze: Umieszczenie mojego nazwiska w grupie ludzi,

którą pan „K” określił jako „towarzystwo” jest zwykłą nieuczciwością i bolszewicką prowokacją. Z wymienionych osób - trzech nie znam i nie mam o nich wyrobionego zdania. Pana Wiesława Kaczmarska, którego do wspomnianego „towarzystwa” również pan „K” zapisał, uważam (podobnie jak siebie) - za ofiarę tej bezczelnej prowokacji. Pozostałe osoby: Andrzej Jarmakowski, Jan T. Stanisławski, Wojciech Białasiewicz, Ewa Berezin, Kuroń, Michnik, Szeremietiew i Mazowiecki - chociaż ustawieni przez pana „K” w różnych podgrupach - uważam za żołnierzyków tej samej armii członków lub też pomagierów najnowszej ekipy starego reżimu komunistycznego, nazywanego dzisiaj przez bolszewicką propagandę „Rzeczpospolitą Polską”. Zawsze z tymi ludźmi walczyłem. Rzekome rozdziewki między tymi żołnierzami, o których czasami słyszymy - to tylko parawan dla skuteczniejszego ogłupiania Polonii i społeczeństwa w Kraju. Ocenę Krystyny Cygielskiej pozostawiam dla niej samej. Wie zapewne dobrze, w co wdepnęła.

Po drugie: Jest UB-ecką bezczelnością ze strony pana „K” mieszanie mnie i Wiesława Kaczmarska z hitlerowcami i bolszewikami. Dla przypomnienia czytelnikom wspomnę tylko, że w 1945 roku i później, UB-ecy w wieku tatusia pana „K” zamykali w jednej celi razem SS-manów i oficerów Armii Krajowej, aby tych drugich jeszcze bardziej upokorzyć. Do bra szkoła panie „K”!

Po trzecie: Aby uwiarygodnić w oczach Zachodu i społeczeństwa swoich agentów, aby zrobić im „dobre” życiorysy na przyszłość (na teraz), bolszewicy robili rozgłos o „uwięzieniu” tzw. opozycjonistów. Kuroń, Michnik, Mazowiecki, Geremek - to typowe przykłady tych agentów. Pamiętajmy, że w Chicago również mamy z tymi gagatkami do czynienia. Uwiarygadnianiu ich służyły słynne interwowania. Wystarczy przypatrzeć się działalności wielu tzw. patriotów, aby rozszyfrować kim naprawdę są. Aby ich posłuchać i poglądać wystarczy mieć najzwyklejszy aparat radiowy i telewizyjny. Prawdziwych wrogów komunizmu reżim wyciszył, wymordował, albo dalej trzyma w PRL-owskich więzieniach za tzw. przestępstwa państwowe.

Po czwarte: Bolszewicka perfidia jest cytowa-
c. d. str. 7

c. d. ze str. 6 (Bezpartyjny gorliwiec)
wanie przez pana „K” słów zasady: „Jeśli komuś nie zostanie udowodnion a wina przed sądem, to należy uważać go za osobę niewinną”. Zasada ta dotyczyć może państw wolnych i praworządnych. Nie może ona dotyczyć PRL-u. W okupowanej całej Polsce od 1945 roku przez bolszewików nie ma sądów, a organy, które „sądami” pan „K” nazywa - służyły, służyły i do czasu istnienia PRL-u służyć będą - tylko oprawcom Narodu polskiego i interesom bezprawia. Pan „K” wie zapewne, tylko mu się jakoś zapomniało, że żaden z UB-ckich bandziorów nigdy przez te jego „sądy” nie został ukarany. Bo któż miał ich ukarać. Swoją drogą miał sądzić? Pan „K” wie również, ale jakoś i to mu się zapomniało, że Naród jest wtedy wolny, gdy będzie się czuł wolny, a nie kiedy ktoś mu oznajmi, że tym wolnym jest. Szczególnie jeśli tym kłosem jest sam oprawca.

Po piąte: Fakt o nieprzynależności do partii komunistycznej, ZMS-u, czy czerwonego harcerstwa nie jest dowodem, że nie jest się bolszewickim sługusem. Ci bezpartyjni byli i są najgorsi. To właśnie najbardziej zaufanym agentom GB czy UB nakazywały zachowanie bezpartyjności. Wałęsa, Urban, Milewski - to tylko kilku bardziej znanych.

Po szóste: Szyderstwem z setek tysięcy ofiar UB-ckich kazamatów są słowa pana „K”, że UB-ek to „tylko człowiek”, że „nie byli złośliwi” i że „obchodzili się z nimi w białych

rękawiczkach” (a mogli inaczej). UB-ek jest po pierwsze zbrodniarzem i członkiem przestępczej organizacji. Jeżeli ma cokolwiek wspólnego z człowiekiem to chyba tylko to, że jest ludobójcą. Przynależność do hitlerowskiej SS była sama w sobie zbrodnią i dla przykładu: do dnia dzisiejszego członek SS nie może wjechać na teren Stanów Zjednoczonych (i tak być powinno!). Szkoda tylko, że nie dotyczy to UB-eków, a tak przecież łatwo ich rozpoznać. Nawet pod pachę nie trzeba zaglądać.

Po siódme: Kłamie pan „K” twierdząc, że popieram dekomunizację. Dekomunizacja to reformowanie i odnawianie komunizmu jako takiego i przemalowywanie bolszewików na niekomunistów (pierestrojka). Jestem przeciwnikiem dekomunizacji - bo jestem wrogiem komunizmu!!! Komunizm i komunistów trzeba unicestwiać, a nie reformować. Wielka aktywność w dekomunizacji cechuje właśnie zatwardziałych bolszewików lub ich agentów. Słowo to ładnie na pozór brzmi i wielu ludzi bolszewicy na nie nabierają. Dekomunizacja to jedyny lek na przetrwanie komunizmu. Przypomnę, że po pobiciu Hitlera w 1945 roku, świat nie robił defaszyzacji i dehitleryzacji. Hitlera i jego system zbrodni unicestwiono, a sami zbrodniarze powędrowali na szubienice lub za kratki. Kto dzisiaj karze lub przynajmniej myśli o ukaraniu - jeszcze gorszych od Hitlera - czerwonych zbrodniarzy?

Po ósme: Kłamstwem ze strony pana „K” jest twierdzenie, że nigdy nie mam żadnych słabości. Pan „K” pisze: „Pewne zachowania są wspólne dla wszystkich ludzi. Naturalnie poza panem Stypikiem, Kaczmakiem i im podobnymi, którzy żadnych wątpliwości, ani słabości nie mają nigdy”. Otóż problem polega na tym, że tych słabości doświadczam aż za wiele, a ogarniają mnie one wówczas, gdy czytam teksty takie jak pana „K”, jak słucham „polonijnych” rozgłośni radiowych i jak oglądam polamerowską telewizję. Trudno tych słabości nie doświadczać, gdy ma się do czynienia z takim zmasowanym zalewem ludzkich umysłów ogromem kłamstwa, bezczelnej propagandy i gdy jest się świadkiem otwartej inwazji przemalowanej farbą pierestrojki - bolszewickiej armii - na świat cały.

Trudno oprzeć się słabościom, gdy moja druga Ojczyzna - Ameryka - ginie pod jej naporem. Mam więc chwile słabości i ma je zapewne Wiesław Kaczmarek, który podobnie jak ja jest świadkiem tego wszystkiego i który podobnie jak ja walczy, jak może z czerwona zarazą. Nie znaczy to jednak, że w chwilach słabości mamy zamienić się w szmaty i pójść z wiatrem „nowego porządku świata”. Drażni to zapewne pana „K” i jego mocodawców, ale cóż, jesteśmy z Kaczmakiem tylko ludźmi i na tym polega różnica pomiędzy „K” a nami.

Ireneusz STYPIK

Patriotyczne uniesienia „Nowego Dziennika”

czyli jak Polonia Amerykańska ma dość RP

Polonia Amerykańska powinna pomagać Polsce. Jest to zadanie, które dość często spotyka się na łamach tutejszych polonijnych gazet. Również powtarzał je od czasu do czasu nowojorski „Nowy Dziennik”, ciesząc się dużą przydatnością na północno-wschodnim wybrzeżu Stanów. Redaktor „Nowego Dziennika” p. Bolesław Wierziński jest permanentnie zapraszany przez Lecha Wałęsę do Polski na równi z prof. Zbigniewem Brzezińskim, Janem Nowakiem-Jeziorańskim i paru innymi gigantami myśli, których wychodowała powojenna polityczna emigracja. P. Redaktor Wierziński nie jest wprawdzie ostatnio bezwzględny wielbiciel Wałęsy, pierwszego powojennego Prezydenta, wybranego w wolnych, choć jak twierdzą potwarcy, sfałszowanych wyborach. Redaktor Naczelny pozwala swoim współpracownikom na rozmaite drobne złośliwości wobec Prezydenta, głównie na pokpiwanki z osobliwości jego stylu, nie zważając na to, że p. Wałęsa poprawił znacznie swoją gramatykę i potrafi pisać brednie w zupełnie poprawnej polszczyźnie. Dlatego w tutejszej prasie polonijnej afirmującej rząd III RP wartość pochwał, a nawet zachwytów przeważa znacznie nad krytykę czy złośliwości. „Nowy Dziennik” zapewnia nas o tym, że III RP przekroczyła najtrudniejszy zakręt i że zaczynamy się pięć w górę. Że najgorsze mamy za sobą, a cały

świat odurzony jest polskim sukcesem gospodarczym, a już chyba najbardziej Wspólnota Państw Niepodległych czyli b. ZSRR. Ta zapatrzona jest w RP nie jak sroka w kość, dobrze już obgryzoną, co by jeszcze miało sens, ale prosto jak w tęczę. W związku z tym tutejszym Polakom - tym na zarobkowym wygnaniu i tym zasiedziały tu od lat, serca rosną. Ale „Nowemu Dziennikowi” najwyraźniej nie chodzi o nasycenie patriotyzmem serc, ale o napchanie polonijnym „patriotom” kieszeni.

Bo oto „Nowy Dziennik” z dn. 22-go stycznia na str. 4 przypomniał prosty sposób służący wzbogaceniu polonijnych rodaków, znany i praktykowany od dawna, dzięki słynnej monetarnej polityce Leszka Balcerowicza i jego mistrza i mentora prof. Goeffreya Sachsa, której jednym z podstawowych warunków było utrzymanie stałego kursu dolara i na wysokim oprocentowaniu wkładów złotówkowych w bankach RP, wymienialnych z powrotem na walutę USA. W artykule pt. „zaproszenie do inwestowania” podana jest owa recepta, która po przeszło dwóch latach wciąż działa, mimo, iż przy jej zastosowaniu, przy bardzo ostrożnym szacunku wywieziono z Polski setki milionów dolarów.

Poniżej cytujemy artykuł z „Nowego Dziennika”:

„Włodzimierz Chodźko podał przykład operacji, jaką będzie mógł przeprowadzić dysponujący oszczędnościami amerykański Polonus. Zamiast trzymać pieniądze w amerykańskim banku na 4 czy 5 procent, będzie on mógł, na przykład, kupić (po wcześniejszej wymianie dewiz na złotówki) obligacje rządu RP, oprocentowane na 60 procent rocznie. Inflacja w Polsce w przyszłym roku wyniesie, jak się przewiduje, 38 procent; o tyle więc, w przybliżeniu, spadnie kurs złotówki w stosunku do dolara. Ale różnica 60 minus 38, to wciąż 22 procent - i to już jest czysty zysk, znacznie większy niż amerykańskie 5 procent.

Pieniądże zainwestowane w polski rynek kapitałowy będzie można bez żadnych ograniczeń zamienić z powrotem na dewizy i wywieźć za granicę. Co więcej, zysk osiągnięty na rynku kapitałowym, odrobinie niż w Ameryce, wciąż nie jest w Polsce opodatkowany (prawdopodobnie zmieni się to w 1995 roku). Tak więc od całej powyższej operacji inwestor nie zapłaci ani złotówki podatku.

O wejściu w życie nowego rozporządzenia na pewno czytelników Nowego Dziennika poinformujemy.

S.W.

Dlaczego zacytowany artykuł „Zaproszenie do inwestowania”, a nie „Zaproszenie do

c. d. str. 8

c. d. ze str. 7 (Patriotyczne uniesienia)
drenowania malejących rezerw dewizowych RP" - kolosalnie już uszczuplonych sławetną „obsługą funduszu zadłużenia zagranicznego”, o czym pisali w swej książce Mirosław Dakowski i Jerzy Przystawanie wiadomo, a raczej - wiadomo. Klucz tkwi w dwójmowie nowych elit rządzących RP i ich popleczników wśród Polonii. Ci świnstwo nazywają cnotą, kłamstwo-prawdą, draństwo-patriotycznym uczy-nkiem itd. itd.

2. O naiwnych Polakach, kupujących karabiny i samoloty, którzy padli ofiarą prowokacji.

Jak widać z zacytowanej notatki w poprzednim rozdziale, podpisanej „S.W.” p. Bolesław Wierzbński jest w istocie lepszym doradcą w dziele dojenia Polski przez tutejszych poloniarzy niż sam Konsul Generalny RP w Nowym Jorku p. Jerzy Surdykowski, podniesiony ostatnio do rangi Ministra Pełnomocnego. Ten ostatni tylko się raduje i zapewnia, że choć jest ciężko, ale jest już lepiej i będzie coraz lepiej. Że to nie żaden ekonomiczny „Cud nad Wisłą”, nie tylko handel i sprzedaż przestara- rzałej broni krajom trzeciego świata i całkiem nieprzestarzałych „kałasznikowów” na Bliski Wschód, których wcale nie dopuszczał się rząd p. Suchockiej, ale naiwni Polacy, którzy dali się nabrać i padli ofiarą prowokacji amerykańsko-niemieckiej. Ci wedle tegoż „Nowego Dziennika” w naiwności ducha nie wiedzieli, że na zakup broni w takiej ilości wymagana jest w Niemczech licencja. Dlatego poszli sie- dzieć. Z tej przyczyny cała „afera karabinowa” była antypolskim spiśkiem namotanym przez międzynarodowych oszustów inspirowanych przez wrogów RP. Nie ma wątpliwości, że tacy istnieją i mnożą się jak grzyby po de- szczu, w sprzyjającej dla nich atmosferze post- komunistycznych przemian. Natomiast wątpli- w to, że podszywając się pod przedstawicieli rządu RP można było do państw zaintereso- wanych czyli Saddam Hus-

seinowi lub Iranowi próbować sprzedać tysiące „kałasznikowów” i kil- ka Migów 29. Czyżby naiwni Polacy też nie wiedzieli, że do tak „delikatnego” eksportu potrzebna jest licencja? Mimo to „Nowy Dziennik” zapewnia, że p. premier Suchocka ma czyste ręce, choć stanowcza i surowa, tak że nawet niektórzy nazywają ją polską Iron Lady, przyrównując ową rękodajną p. Wałęsę do b. premier angielskiej p. Margaret Thatcher. Ta gdyby o tym wiedziała, może nie byłaby nadmiernie zachwycona, bo zwolenniczką KBW jakoś nie jest i po wyspiarsku trzyma się tej swojej Małej terytorialnie, ale wciąż Wielkiej Brytanii, z nieufnością i rezerwą odnosząc się w naszym ciasnym i przeludnionym świecie do niektórych Współnot.

3. PROF. GOEFFREY SACHS ZACHWYCONY WSPANIAŁYMI SKUTKAMI OPERACJI MONETARNEJ

Ostatnio zawitał do Polski p. Goeffrey Sachs, żeby obejrzeć rezultaty swego dzieła. Był ponoć niezmiernie zadowolony. Wypełnione po brzegi półki sklepów wszelkimi towarami i 3 do 4% Polaków dość zamożnych, żeby je kupić. Tacy, którzy dają i dawali sobie radę w każdym ustroju - toć to wypis wymaluj wystudiowany z dzieł ekonomistów harwardzkich kapitalizm.

Świat należy do silnych - pisano już przed wiekami, jeszcze na długo zanim powstał kapitalizm. W przełożeniu na język nadwiślański „silny” oznacza cwaniaka, który daje sobie radę w każdych warunkach. Wciąż wydaje się, że prof. Sachsa oddziela od rzeczywistości ludzi żywych niewidzialna, ale nieprzenikniona ściana. Jego monetarna terapia, w której znalazł wiernego wykonawcę Leszek Balcerowicza, polega na głupiej diagnozie i konsekwentnie głupiej terapii. Sachs wie, że w żywym człowieku płynie krew. Wobec tego wierzy, że jeśli w żyły nieboszczyka wtoczą krew, trup powstanie z martwych. Przepraszam. Czy profesor Uniwersytetu w Harvardzie może być

aż tak głupi? Może. Ekonomiści, wychowankowie najbardziej autorytatywnych uczelni w przeszłości byli nierównie bardziej głupi. Rozmaite epoki tworzą rozmaite gatunki głupców. Potrzeba jest nie tylko matką wynalazków, ale głupoty i łajdactwa.

4. Co powinien zrobić Leszek Balcerowicz, gdyby dostał nagrodę Nobla.

O ile prof. Sachs, który monetarną operacją chce wskrzesić nieboszczyka jest tylko uczonym głupcem, z Leszkiem Balcerowiczem rzecz wygląda inaczej. Jest on gigantycznym mistyfikatorem, ponieważ o wszystkich łajdactwach rządzącej elity i jej ekonomicznych skutkach wie od dawna.

Nie wiadomo czy jego udział w aferze spirytusowej, z której miał rzekomo czerpać zyski jest prawdą. Może być niesłusznym oskarżeniem pod adresem b. dyktatora finansowego RP, którego popularność gwałtownie spadła. Leszek Balcerowicz dba o to by być dobrze zapisany w historii. W wywiadzie z renomowaną dziennikarką, zapytany czy nie myśli o nagrodzie Nobla z ekonomii, odpowiedział zgodnie z prawdą, że tego typu nagrody Akademia Królewska przyznaje za pracę z teorii ekonomii, a nie za osiągnięcia praktyczne. Bo gdyby chodziło o te ostatnie... Tu p. Balcerowicz skwitował rozmowę uśmiechem.

Ja też myślę, że Nobel z ekonomii bardzo by się przydał p. Leszkowi.

Ostatnio wpłacają laureatom coś około 200.000 dolarów. Wszystko to ustawowo wolno od podatków we wszystkich krajach świata. Gdyby p. Balcerowicz zamienił nagrodę na złote polskie i wpłacił na konto w jednym z banków RP, miałby gwarantowane 22%. Zgodnie z planem Balcerowicza.

Zbigniew BYRSKI

Pieniędzmi z nikim dzielić się nie będziemy

Rozmowa z Andrzejem Jarmakowskim

- Co to jest Narodowy Fundusz Wspierania Demokracji (National Endowment for Democracy)

- Narodowy Fundusz Wspierania Demokracji został założony za czasów prezydentury Reagana, dokładnie w 1984 roku i miał on wspierać ruchy demokratyczne na całym świecie. W założeniu miał finansować przedsięwzięcia, które służyć mają rozwojowi demokracji.

- Czy to znaczy, że dopiero od 1984 roku USA wspierało podziemie w Polsce?

- Nie. Wcześniej przekazywano pieniądze z dyspozycyjnego funduszu R. Reagana. Prezydent USA posiada bowiem 30 mln \$ do swojej dyspozycji. I on zawsze od samego początku 1 czy 2 mln dawał z tego funduszu na podziemie „Solidarności” w Kraju.

- Jaka jest struktura NED?

- Jest to agenda rządu Stanów Zjednoczonych. Fundusz NED jest zatwierdzany przez Kongres tak jak cały budżet rządu USA. Natomiast pieniądze na poszczególne programy zatwierdzano w ten sposób, że zainteresowane ruchy czy organizacje składały z określonym rzecz jasna uzasadnieniem aplikacje do Funduszu, które były następnie opiniowane. W przypadku Polski był to zazwyczaj Kongres Polonii Amerykańskiej a personalnie Jan Nowak-Jeziorański. Opiniował on je negatywnie albo pozytywnie. Z tego co wiem np. KPN złożyła do jakiegoś okresu czasu 12 aplikacji i wszystkie ich podania

zostały zaopiniowane negatywnie. Wobec tego KPN nie otrzymała nic.

- Ile pieniędzy przyznano Polsce w ramach tego Funduszu?

- Ja nie podsumowałem jeszcze ile Polska otrzymała. W każdym razie jest to suma rzędu milionów dolarów. Polska była tym krajem, który otrzymywał z funduszu największą pomoc.

- Kto głównie otrzymywał pieniądze z Polski?

- Przede wszystkim działalność na rzecz Polski należy podzielić na dwa okresy.

Do roku 1989 czyli do Okrągłego Stołu i od 1989 roku. Do roku 1989 było tak, że głównym odbiorcą pieniędzy na wszelkie projekty było Biuro „Solidarności” w Brukseli. Motywowano to tym, że w Polsce jest komuna i w związku z tym musi być tajne i płynąć wyłącznie do „Solidarności”. Oprócz tego działacze krajowi przyjeżdżający do Warszawy kwitowali odbiór różnych sum pieniędzy nie wycisząc się z tego jak przedsięwzięcia będą finansowane. I tak w sprawozdaniu za rok 1987 figurują np. podpisy Jacka Kuronia, który kwitował odbiór 240 tys. \$.

Jednakże generalnie pieniądze przeznaczone na działalność podziemia „Solidarności” szły przez Biuro „Solidarności” w Brukseli. Instytucja ta przez cały czas dążyła do tego, żeby scentralizować całą

c. d. str. 9

pomoc dla Polski eliminując wszelkie inicjatywy oddolne, niezależne od nich. Pieniądże te kierowane były do określonego dysponenta w kraju - tj. do Lecha Wałęsy i skupionej wokół niego lewicy laickiej. Będąc parę razy w Polsce zorientowałem się, że pieniądze te często trafiały na prywatne konta różnych działaczy, nie wyłączając Lecha Wałęsy. Dziwne, że komuna jakoś się tym nie zainteresowała.

- Czy to było jedyne źródło finansowania „Solidarności”?

Nie, głównym źródłem finansowania były związki zawodowe. Biuro „S” w Brukseli otrzymywało pomoc z dwóch międzynarodowych central oraz w poszczególnych central krajowych. I tak AFL-CIO przekazało ponad 5 mln \$, związki niemieckie przekazały drugie tyle samo. Dużą pomoc udzielały francuskie związki zawodowe, związki skandynawskie, japońskie itd. Były to sumy duże, rzędu milionów dolarów. Biuro Koordynacyjne „S” do tej pory nie ogłosiło żadnego sprawozdania finansowego na co wydano otrzymane pieniądze. Na II zjeździe „Solidarności” gdy zapytano o to Wałęsę wyszedł ksiądz Jankowski i powiedział, że wszystko było w porządku.

Ponieważ pieniądze NED są pieniędzmi podatników, instytucja ta musi sporządzać sprawozdania na co, komu, ile dała.

- Co się zmieniło po roku 1989?

- Po roku 1989 sytuacja zmieniła się zasadniczo. Był już wtedy rząd Mazowieckiego. Z tego też względu pośrednikiem nie było już Biuro Koordynacyjne w Brukseli mimo, że Solidarność nadal otrzymywała pomoc. Natomiast finansowano z tego funduszu cały szereg projektów, które są wyszczególnione w tymże sprawozdaniu. Jednakże odbiorcą pieniędzy było ciągle to samo środowisko - środowisko późniejszej Unii Demokratycznej. Np. żeby nie być gołosłownym - w pewnym miejscu sprawozdanie Kongresu stwierdza, że pieniądze, które przekazano do Polski - chodzi tutaj o sumę w wysokości 700 tys. \$ - „umożliwiły zakup pras drukarskich dla „Gazety Wyborczej”.

- Czy w jakiś sposób sprawdzano wydatkowanie pieniędzy?

- Sprawdzanie to było właściwie tylko teoretyczne. Było to tak, że np. ta suma o której wspominałem - 700 tys. \$ była sumą przeznaczoną na organizację wolnych wyborów w Polsce w 1989 r. No i w tym czasie powstała „Gazeta Wyborcza”. Ona miała być tą gazetą wyborczą, więc pieniądze zasiliły fundusz „Gazety Wyborczej”. Ostatnio w czasie pobytu w Warszawie we wrześniu 1992 r. Prezes Kongresu Polonii Amerykańskiej E. Moskal stwierdził, że przekazał H. Wujcowi 300 tys. \$ na organizację wolnych wyborów w Polsce w 1991 roku. Pieniądże teoretycznie przeznaczone na organizację wolnych wyborów wyłącznie zasiliły fundusz wyborczy Unii Demokratycznej. E. Moskal groził wtedy H. Wujcowi sądem jeżeli on się z tych pieniędzy nie rozliczy.

- Czy wydawanie pieniędzy niezgodnie z pierwotnym przeznaczeniem było wyjątkiem czy regułą. Czy mógłby Pan podać jeszcze inne przykłady.

- Oczywiście. W 1980 r. utworzono w Warszawie Ośrodek Prac Społeczno-Zawodowy NSZZ „Solidarność”, na którego czele stanął A. Wielowiejski. I tenże ośrodek reaktywowany w 1988 roku otrzymał bardzo poważną pomoc z Funduszu Wspomagania Demokracji. W 1988 r. - milion \$, w 1990 r. - mln \$, w 1990 - 1493 tys. \$. Pieniądże te jak stwierdza sprawozdanie „dopomogły w utrzymaniu działaczy, tak że mogli oni kontynuować umacnianie organizacji i pracować w celu stałego informowania mieszkańców Polski o wydarzeniach lokalnych, krajowych i międzynarodowych, zwłaszcza mających związek z demokracją. Fundusze na rok 1990 wspomogły Biuro Krajowe „S”, biura regionalne i jej Centrum Studiów Społeczno-Zawodowych”.

- Bardzo ogólnikowe sprawozdanie.

- Tak. A przecież każdy kto był w Biurze Krajowym NSZZ „Solidarność”, a byłem tam miesiąc temu, może stwierdzić, że nie ma tam ani żadnych mebli nowych, ani żadnych telefonów nowych etc., etc. Natomiast wierzę w to i jest to prawda co pisze sprawozdanie, że pieniądze te pomogły w „utrzymaniu działaczy”.

- Inną niejasną sprawą był projekt powołania gazety codziennej, która ostatecznie nie powstała, lecz pieniądze zostały wydane.

- Gazeta nie powstała ale o ile mi wiadomo powstała redakcja tejże gazety. Redaktorem naczelnym był Adam Kinaszewski, który miał pensję 40 tys. \$ rocznie. Redakcja funkcjonowała, zakupiono mnóstwo sprzętu. Wszystkie pieniądze, które otrzymano zostały włożone w zakup tak że nie starczyło na wydanie żadnego numeru. Jest to

oczywiście jeden z większych skandali. Nikt przecież w końcu nie finansował redakcji „Nowego Świata”.

- Czy NED finansował wyleczenie inicjatywy lewicy laickiej?

- Oczywiście jak każda instytucja tak i J. Nowak-Jeziorański i Kongres Polonii Amerykańskiej i wszyscy inni potrzebowali alibi. Rzecz jasna sfinansowano kilka projektów nie mających związku z lewicą laicką. Proszę jednak zwrócić uwagę na proporcje. O ile Ośrodek Studiów Społeczno-Zawodowych otrzymywał 1500 tys. \$, Instytut Wolnych Związków Zawodowych po 300-400 tys. \$ itd., to sfinansowano także kilka innych projektów żeby zapewnić sobie alibi. I tak środowisko skupione wokół A. Halla wydające „Politykę Polską” otrzymało 7 tys. \$.

- Daleko te pieniądze nie poszły gdyż A. Hall należy do prawicowego skrzydła Unii Demokratycznej.

- Prawda, ponadto sfinansowano zakup kamery dla ośrodka Video Centrum w Gdańsku, na którego czele stał M. Terlecki przekazując mu w 1989 r. 30 tys. \$ i 1990 35 tys. \$. Zwracam uwagę na proporcję sum - zawsze jest to jedno lub dwa zera. Najlepiej na tym wszystkim wyszło Porozumienie Centrum, którego nazwa, a także pojawia się w sprawozdaniu. Porozumieniu Centrum zorganizowano kilka odczytów na temat jak powinna wyglądać demokracja. Co MaziarSKI potraktował poważnie i się znalazł w sądzie.

Trzeba się umieć wczytać w to sprawozdanie, gdyż jest ono bardzo ogólnikowe. Bo co to na przykład znaczy, że 107 tys. \$ otrzymał Gdański Instytut Gospodarki Rynkowej. Trzeba jeszcze stwierdzić, kto w tym jest. Kiedy się stwierdzi kto w tym jest sprawa staje się jasna.

- A kto się za tym kryje.

- Donald Tusk czyli Kongres Liberatów. To środowisko polityczne w sprawozdaniu jest jeszcze reprezentowane przez Radę Polskich Towarzystw Ekonomicznych, które otrzymało 40 tys. \$ na organizowanie biura.

- Wspominał Pan kilka razy osobę J. Nowaka-Jeziorańskiego. Co można powiedzieć o jego roli?

- Rola ta jest absolutnie jednoznacznie negatywna. Jest faktem, że przez te wszystkie lata większość projektów była opiniowana przez J. Nowaka - Jeziorańskiego. Czyli jeżeli jakaś organizacja składała aplikacje do Funduszu, Nowak-Jeziorański stwierdzał czy to ma sens czy to nie ma sensu, czy to są ludzie godni zaufania czy nie. Wiadomo było kto był godny zaufania - ludzie związani z lewicą laicką i pomniejszą Unią Demokratyczną.

- Środowisko lewicy laickiej tworzące w znacznej mierze dzisiejszą Unię Demokratyczną już grubo wcześniej nie odznaczało się zbytnio uczciwością w wydatkowaniu pieniędzy. Co Pan może powiedzieć o wizycie J. Onyszkiewicza w Chicago.

- Było to w latach osiemdziesiątych. W czasie wizyty Onyszkiewicza prowadzono zbiórki pieniędzy na podziemie w Polsce przez program radiowy p. Choledeckiego. Wyglądało to tak, że ludzie telefonowali i deklarowali na co chcą przeznaczyć przekazywane pieniądze. Np. dzwonił pan X i oświadczał że przekazuje 100 \$ na KPN, albo 150 \$ na Solidarność Walczącą. Pan Choledecki zebrał te wszystkie pieniądze do kupy i wręczył je Onyszkiewiczowi w czasie jego pobytu w Chicago. Było to podczas jego spotkania w Kongresie Polonii Amerykańskiej. Natychmiast wtedy zaistniała kontrowersja - co z tymi pieniędzmi, które ludzie przekazywali np. Solidarności Walczącej? czy one będą Solidarności Walczącej przekazane? Wtedy J. Onyszkiewicz wszem i wobec odpowiedział, że on nie widzi potrzeby żeby „Solidarność” miała się z kimkolwiek dzielić. Tak więc te pieniądze, które zbierano na cały szereg ruchów zasilił tylko jedno stanowisko polityczne, wpłynęły do jednej kasy.

- Czy NED jeszcze istnieje?

- Oczywiście.

- Czy istnieje możliwość zmiany sposobu jego funkcjonowania?

- Biorąc pod uwagę sytuację polityczną w Polsce to ja osobiście wątpię.

- A w Ameryce?

- W Ameryce po zwycięstwie Clintona jest to w ogóle niemożliwe. Sądzę, że sytuacja jest taka, że Fundusz ten miał przyczynić się do rozwoju demokracji w Polsce sprawia, że jedna grupa polityczna może umacniać swój monopol.

☛ **- Monopol, który z jednej strony był zapewniony przez komunę a z drugiej przez USA?**

- Chciałbym jednocześnie zaznaczyć, że nie należy winić Amerykanów za to, że w Polsce szereg osób mianowało siebie autorytetami i posiadają oni swoich przedstawicieli na Zachodzie dbających o ich interes. J. Nowak-Jeziorański w tym przypadku jest agentem okre-

ślonych sił politycznych w Polsce. On po prostu reprezentuje ich interes. A efekt tej działalności jest oplakany jak widzimy.

**W imieniu redakcji
rozmawiał K. Brzechczyn**

„Jastrząb prawicy”.

rozmowa z Janem Parysem

☛ **- Panie ministrze mamy uchwaloną Małą Konstytucję. Co to oznacza dla Polski? Oznacza tyle, że Prezydent ma większą władzę. Słowem otrzymał to co chciał tzn. władzę nad wojskiem, policją i dyplomacją. A jeszcze w prezencje ma dostać publiczne „przekazatory” /radio i telewizję/, Gwardię Narodową, oraz prawo zarządzania referendum. Czy Wałęsa udźwignie ciężar tej władzy i brzemień odpowiedzialności na niej ciążyące?**

- Trzeba by sobie odpowiedzieć na pytanie, czy Wałęsa reprezentuje wolę społeczną a parlament - społeczeństwo? Prezydent budzi powszechne niezadowolenie. Mała Konstytucja daje mu praktycznie władzę prawie dyktatorską. Wiemy jednocześnie, że nie dotrzymał żadnej wyborczej obietnicy.

☛ **- Czyli receptą na ten stan rzeczy byłyby nowe przyspieszone wybory?**

- Myślę, że tak i to zarówno prezydenckie jak i parlamentarne. Należy Wałęsę odmówić mandatu prezydenckiego. Sam przecież powiedział - jak będzie następna konstytucja to on się poda do dymisji. W tej chwili mamy już tą nową konstytucję i nic.

☛ **- Kto może zdymisjonować Prezydenta?**

- Przepisy przejściowe Małej Konstytucji mówią o tym, że Prezydenta może odwołać Sejm 50% głosów. Wprowadza się wtedy uchwałę by prezydent ustąpił w ciągu paru miesięcy, rozpisując przedtem nowe wybory.

Myślę, że w poważny sposób uzdrowiłoby to nasze życie polityczne. Pytanie - czy społeczeństwo w tych nowych wyborach chciałoby wziąć w ogóle udział? Przecież tyle mu naobiecywano, wielokrotnie oszukano, przez te trzy ostatnie lata liczba ludzi żyjących w nędzy się powiększyła i to znacznie, że o 3 milionach z kawałkiem bezrobotnych nie wspomnę.

Myślę, iż społeczeństwo weźmie w tych wyborach udział, chociażby przez sam fakt, że jesteśmy dzisiaj dużo mądrzejsi niż 3 lata temu. Wiemy już kto i co obiecywał, a kto to dotrzymał. Dziś głosując byłoby nam łatwiej wybierać. Wiemy już kto się nadaje do rządzenia a kto nie. Trzeba wymienić elity, które tworzyły okragły stół. W innym wypadku, jeśli się tych elit nie wymieni to będzie rosło bezrobocie, spadała płaca realna i malała nasza suwerenność.

Na to przecież zgodzić się nie możemy.

☛ **- Jest pan szefem „Ruchu III Rzeczypospolitej”. Jak w ogóle powstał ten ruch?**

- 7 czerwca po obaleniu rządu Olszewskiego spotkało się w Warszawie 2 tys. osób. Stwierdzono wtedy na tym spotkaniu, że trzeba kontynuować to co rząd, który teraz co prawda został zdymisjonowany - zaczął. Myśmy wtedy chwilowo przegrali, które zaczęliśmy jak wzrost gospodarczy, dokumentacja czy lustracja będą dokończane. Zostaliśmy przez te 2 tys. ludzi do tego zobowiązani.

☛ **- Jak to było z przypisywaniem, także panu przygotowywaniem zamachu stanu?**

- To jest nieprawda, nawet nieprzychylna rządowi Olszewskiego Komisja Sejmowa musiała to przyznać. Nikt nas za te oskarżenia nie przeprosił. Sam chciałbym się zapytać, gdzie jest godność ministra Milczanowskiego, posła Geremka i pana Jeziorańskiego. Bo ci oskarżali, między innymi mnie o przygotowywanie zamachu stanu.

☛ **- Czy można było uniknąć odwołania rządu Jana Olszewskiego?**

- Można było. Były trzy takie możliwości, w których moglibyśmy ocaleć, gdybyśmy odwołali się do poparcia społecznego. A mia-

1/ gdyby minister Włodarczyk ogłosił swój raport, w którym stwierdził, że dwóch pracowników kancelarii prezydenta złamało konstytucję. Chodzi o Milewskiego i Wachowskiego. W tym momencie powinniśmy wywrzeć nacisk na Wałęsę poprzez opublikowanie i nagłaśnianie tego raportu, wymusić zwolnienie tych dwóch;

2/ podczas ataków na rząd Olszewskiego w maju 1992 roku, kiedy tworzyłem Komitety Obrony Państwa, była szansa na stworzenie ponadpartyjnego ruchu demokratycznego,

3/ pamiętnego 4 czerwca gdyby przemówienie premiera miało miejsce o godzinie 17.15 a nie o 23.00. Wtedy wiedzielibyśmy, czy społeczeństwo wołałoby obalą rząd czy agentów z Sejmu?

☛ **- Czy „Ruch III Rzeczypospolitej” ma zamiar stawać do wyborów parlamentarnych i prezydenckich?**

- Jak najbardziej. „Ruch III Rzeczypospolitej” to ugrupowanie prawicowe i demokratyczne. My się wyborów nie boimy, tylko Wałęsę. Dał temu wyraz we wrześniu, gdzie zbierał takie partie, które są przeciwne wyborom. Wierzę w rozsadek społeczeństwa. Sam ostatnio jeżdżę dużo po kraju - średnio 3 dni w tygodniu jestem w podróży. I wątpię czy w Suwałkach wybiorą ponownie posła Geremka, podobnie jak Mazowieckiego w Poznaniu.

☛ **- Mamy w Polsce zarejestrowanych 150 partii politycznych. Jak w takim galimatiasie się połączyć, na którą partię głosować?**

- W Sejmie jest ponad 20 partii, ale faktycznie liczą się trzy nurty w politycznym życiu Polski. Po pierwsze rząd kierowany przez Unię Demokratyczną, wspieranym przez ZChN i liberalów. Jest to jeden obóz. Drugi nurtem to opozycja z lewej strony, czyli komunistyczna nomenklatura reprezentowana przez PSL i Sojusz Lewicy Demokratycznej. I po trzecie - opozycja prawicowa reprezentowana przez Olszewskiego, Macierewicza i „Ruch III RP”. Walka polityczna rozegra się nie pomiędzy 150 partiami, a właśnie tymi trzema obozami, z których jeden jest rządowy a dwa opozycyjne. U nas nie może powtórzyć się sytuacja Litwy. Tam był tylko Sajudis /rodzaj socjal-demokratów, taka tamtejsza Unia Demokratyczna/ i komuniści. U nas jest inaczej, istnieje jeszcze opozycja prawicowa stworzona po to, aby społeczeństwo miało możliwość wyboru. Żeby nie było skazane na wybór między większym a mniejszym złem. Zarówno komuniści jak i rząd Suchockiej mają wiele wspólnego, bo reprezentują opcję prorosyjską. To są ludzie, którzy chcą, aby podpisana była umowa wojskowa z Rosją. Rosja przecież nie jest państwem demokratycznym.

☛ **- Czy jednak zła ordynacja wyborcza, taka jak ostatnim razem nie spowoduje, że będą „równi i równiejsi”?**

- Zgadza się. Myślę, że 40 mln. kraj z taką historią naprawdę na to zasługuje i stać go na wiele. Potrzebna jest tylko ordynacja wyborcza. Aby ordynacja była dobra wystarczą 3 warunki, których nie chcą zaakceptować posłowie Unii Demokratycznej. Oto one:

1/ posłowie mają być wybierani w równy sposób tak samo, tzn. nie może być tak, że jednego posła liczy się w ten sposób a innego inaczej,

2/ żadnych przywilejów dla poszczególnych partii. Wszystkie partie - młode i stare, z lewicy i prawicy muszą być traktowane jednakowo,

3/ zasada większościowa przeciwstawna zasadzie proporcjonalności.

Zasadę proporcjonalności wprowadził do Małej Konstytucji Tadeusz Mazowiecki. Zasada ta anarchizuje nasze życie polityczne i działa na szkodę Polski. On chce, aby kraj nasz był rozdzielany konfliktami, miał nieudolny i zły parlament. To nie jest człowiek głupi, on to zrobił świadomie. To właśnie Mazowiecki opluwał biskupa Kaczmarka siedzącego w więzieniu i torturowanego. Jako premier starał się, aby

wojska sowiekie zostały w Polsce jak najdłużej. Zepsuł jeszcze przed odejściem do ONZ polskie życie polityczne na najbliższe lata. Co nam dały układy Skubiszewskiego, które będą ciążyły przez lata nad naszym krajem.

Tych ludzi cechuje nieudolność, brak troski o losy kraju, brak patriotyzmu.

- Co może zaproponować prawica swoim wyborcom?

- Prawica do tych wyborów pójdzie zjednoczona, tworząc koalicję, która obecnie nazywa się „Koalicją Dla Rzeczypospolitej”. Należą do niej: Jan Olszewski, Antoni Macierewicz, „Ruch III Rzeczypospolitej”, ludowcy pana Bartoszcze, Stronnictwo Pracy. Mam nadzieję, że koalicja będzie poszerzona o Jarosława Kaczyńskiego, Wojciecha Ziemińskiego, Kornela Morawieckiego, Unię Polityki Realnej, niektóre związki zawodowe - może część „osiemdziesiątki”, część Solidarności. Ta koalicja jest w stanie zaproponować pracownikom dużo więcej niż lewica. Bo co lewica potrafi zaproponować? Co komuniści - to już znamy, co UD - też wiemy. Wystarczy zdobyć 35% głosów, aby osiągnąć połowę foteli w parlamencie. To jest możliwe. Przygotowujemy jednego kandydata na prezydenta, jedną listę do parlamentu. Nikt przecież za nas nie posprząta w naszym własnym kraju.

- Jak to właściwie jest z teczka „Bolka”?

To co jest w Polsce dotyczy lat 1970-1976. Pozostałe „lata” zostały wywiezione do byłego ZSRR. Słowem dalsza część teczki Wałęsy znajduje się w rękach KGB. Jako przedstawicielowi polskiej prawicy nie powinny panu obce być dzieła Feliksa Koniecznego. Tak szanuję go bardzo za myśl filozoficzną i historyczną. Szczególnie za „Cywilizację żydowską”, która jak wiemy kończy się na roku 1946. Przydałby się nowy Konieczny, który dopisałaby dalszy ciąg tej historii do czasów nam współczesnych.

- Prasa poznańska określiła pana „jastrzęblem prawicy”. Czy można tak zatytułować artykuł z naszą rozmową?

- Hm, myślę, że tak.

- Dziękuję za rozmowę.

Jan Parys - były minister Obrony Narodowej w rządzie Olszewskiego, obecnie lider „Ruchu III Rzeczypospolitej” /w odróżnieniu od „Ruchu Dla Rzeczypospolitej”/. Z wykształcenia socjolog.

W imieniu redakcji rozmawiał J.VICO
Wywiad nieautoryzowany.

O jednomandatowe okręgi wyborcze

Od roku 1989 kraj nasz został kilkakrotnie, w krótkich odstępach czasu, w roku 1989, 1990 i 1991, poddany swoistym eksperymentom wyborczym, przy których zastosowane zostały ordynacje i procedury wyborcze, nie znane do tej pory w krajach demokratycznych. Wybory te zostały powszechnie uznane za wolne i demokratyczne. Efektem tego „powszechnego uznania” jest ciekawy fenomen, że społeczeństwo polskie, po każdym kolejnym takim akcie wyborczym coraz bardziej traci zaufanie do oferowanej mu demokracji i coraz bardziej zniechęca się do kolejnych wyborów. Dowodem na to jest malejąca systematycznie frekwencja wyborcza, która podczas ubiegłorocznych wyborów do parlamentu spadła do ok. 40 procent. Wszystko wskazuje na to, że to zniechęcenie, w wyniku ostatnich wyborów, znacznie się pogłębiło.

Winą za taki stan rzeczy elita władzy obarcza społeczeństwo, które „nie dorosło do demokracji”, ulega zbyt łatwo nastrojowi frustracji i zniechęcenia wobec nieuniknionych trudności życia w okresie „przechodzenia od socjalizmu do kapitalizmu”. Niewątpliwie, część społeczeństwa podziela tę ideologię, a nawet z zapalem usiłuje przekonywać pozostałych do większego samozaparcia i cierpliwego czekania na efekty, „bo innej drogi nie ma”. Coraz więcej jednak obywateli Rzeczypospolitej zaczyna dostrzegać, że

Po pierwsze: kolejne wybory dokonują tylko kosmetycznych zmian w elicie władzy wyłonionej w Magdalenkach i przy Okrągłym Stole, że następują tylko przetasowania w gronie tych samych grup, które w wyniku tamtych umów zawłaszczyły środki państwa i obsadziły wszystkie, czy prawie wszystkie najistotniejsze stanowiska publiczne. Podziały i koalicje są postrzegane jako nieautentyczne, odgórne, a rodzące się w parlamencie „nowe partie polityczne” gorączkowo poszukują swojego zaplecza.

Po drugie: społeczeństwo dochodzi do przekonania, że tak powstała elita władzy okazała się niekompetentna, nie przygotowana do sprawowania rządów w kraju, a w każdym

razie brak jej kompetencji do przeprowadzenia niezbędnej reformy gospodarki. Społeczeństwo obserwuje pogłębiający się upadek gospodarczy Polski, a w zamian otrzymuje tylko pouczenia, namawianie do dalszych korynych wyrzeczeń oraz zastępcze gry polityczne, które mają odwrócić jego uwagę.

Kuriozum "Małej Konstytucji"

Dla właściwego wytonienia ludzi, którzy mają sprawować władzę w demokratycznym społeczeństwie znaczenie zasadnicze posiada sposób przeprowadzenia wyborów, a więc ordynacja wyborcza. Polityk amerykański, prof. Zbigniew Brzeziński, kilkakrotnie określił aktualną polską ordynację wyborczą jako „najgorszą i najgłupszą na świecie”. Wprowadzona niedawno Ustawą z 17 października 1992, tzw. „Mała Konstytucja”, stanowi całkowite kuriozum. Przewiduje ona, m.in., że wybory do sejmiku będą POWSZECHNE, RÓWNE, BEZPOŚREDNIE, PROPORCJONALNE i TAJNE, wybory do senatu będą WOLNE, POWSZECHNE, BEZPOŚREDNIE i TAJNE, a wybory samorządowe będą tylko POWSZECHNE, RÓWNE i TAJNE. Tylko więc wybory do Senatu mają być WOLNE, ale za to już nie będą RÓWNE, podczas gdy wybory samorządowe nie mają już być ani wolne, ani nawet bezpośrednie, choć w dalszym ciągu mają być równe i powszechne. Wszystko to jak najgorzej rokuje dla przebiegu przyszłych wyborów, bez względu na to, czy odbędą się prędko, czy w jakimś odległym terminie.

Jak to jest w większości demokratycznych krajów?

Z niewyjaśnionych powodów obecni ustawodawcy Rzeczypospolitej zupełnie nie biorą pod uwagę ordynacji wyborczych, które obowiązują w większości demokratycznych społeczeństw świata, ordynacji sprawdzonych i dobrze funkcjonujących. Mamy na myśli zasadę JEDNOMANDATOWYCH OKRĘGÓW

WYBORCZYCH. Zasada taka obowiązuje w krajach tak odległych geograficznie i cywilizacyjnie jak Stany Zjednoczone czy Indie, Francja i Australia, albo Kanada i Wielka Brytania. Wszędzie tam wyborcy w danym okręgu wybierają tylko jednego przedstawiciela. Uważamy, że taka zasada potrzebna jest dzisiaj Polsce, że tylko tą drogą możemy odejść od spuścizny Okrągłego Stołu i jego negatywnych konsekwencji.

Dlaczego jesteśmy przeciwni ordynacji proporcjonalnej?

Takiej np. jak we Włoszech, Izraelu czy Szwecji? (warto zwrócić uwagę, że w tych krajach pojawia się coraz więcej niezadowolonych z list partyjnych. Oświadczył to podczas swego niedawnego pobytu w Polsce Prezydent Izraela Chaim Herzog, a we Włoszech powstał wielki ruch społeczny na rzecz jednomandatowych okręgów wyborczych). Uważamy, że ordynacje proporcjonalne, z listami partyjnymi, mogą ewentualnie dobrze funkcjonować w krajach, w których istnieją rozwinięte partie polityczne, o ukształtowanych programach i wykształconym elektoracie partyjnym. W Polsce tak nie jest. Partie, które obecnie tworzą elitę władzy, są w większości tworem sztucznym, utworzonym odgórnie, w wyniku podziałów tej elity w konkurencji do stanowisk publicznych i nie posiadają szerszego zaplecza społecznego. Przejęły one jednak wszystkie środki państwa, plus pomoc zagraniczną, plus mass media. W tej sytuacji są one poza konkurencją i są w stanie wygrywać kolejne wybory, i z powodzeniem rozwiązywać łamigłówki typu: jak mając 3-4 procent poparcia społecznego zdobyć większość miejsc w parlamencie. Ordynacja proporcjonalna tworzy więc mechanizm samopowielania się obecnej elity władzy.

Uważamy, że ratunku dla Polski należy szukać w pilnej zmianie ordynacji wyborczej na taką, która na wzór brytyjski wprowadzi jednomandatowe okręgi wyborcze. Tylko wy-

c. d. str. 12

bory oparte o taką ordynację dałyby szansę odblokowania społeczeństwa i wyłonienia autentycznej reprezentacji narodu. Wybory takie są mniej kosztowne oraz najsilniej wiążą postać z jego wyborcami. Wzywamy więc wszystkich, którzy pragną wolnej, demokratycznej i dobrze rządzonej Polski do zawiazania Ruchu na Rzecz Jednomandatowych Okręgów Wyborczych – "Skuteczna Demokracja".

Wrocław, 21 stycznia 1993

Apel podpisali:

Jan Bajtek, Jacek Bednarski, Ewa Biegańska-Sudnik, Tadeusz Bielański, Stanisław Błoński, Anna Dąbrowska, Jerzy Dereń, Marek Foriasz, Stanisław Helski, Andrzej Jagielski, Mirosław Jasiński, Roman Kowalczyk, Edward Kwiatkowski, Romuald Lazarowicz, Antoni Lenkiewicz, Artur Ławniczak, Hanna Łukowska-Karniej, Ryszard Majewicz, Tade-

usz – Maksymiec, Aleksander Miasik, Henryk Mikorski, Kornel Morawiecki, Marian Morawski, Adam Pleśnar, Jerzy Przystawa, Stanisław Sauć, Tomasz Susłowski, Józef Talat, Krzysztof Tenerowicz, Edward Wiczowski, Józef Wysocki.

Czy będziemy polskimi Niemcami?

OBAWY I MITY

Po półwiekowej historycznej przerwie od kilku lat na zachodzie ponownie graniczymy z Niemcami – nie z sowiecką kolonią pod nazwą NRD, ale właśnie z Niemcami, nowoczesnym, wysoko rozwiniętym państwem europejskim. Przypadać trzeba, że trzy lata temu wśród Polaków zdecydowanie więcej było przeciwników niemieckiego zjednoczenia niż jego zwolenników. Dominowały obawy, ukształtowane po części historycznymi doświadczeniami, po części zaś sączone przez dziesięciolecia w nasze umysły propagandą. O głębokości tych stanów lękowych przyświecających rozsądek świadczy całkiem oficjalnie prezentowana niechęć polskich władz w momencie, gdy ważyły się losy unii niemieckiej. Polskie "nie", które nie miało najmniejszych szans na zmianę czegokolwiek, zabrzmiało donośnie i obciążało negatywnym brzemieniem początki stosunków sąsiedzkich. Balastem takim były i wypowiedzi ówczesnego premiera RP Tadeusza Mazowieckiego wiążącego obecność sowieckich wojsk w Polsce z koniecznością obrony przed "agresywnymi Niemcami".

Minęło trochę czasu, tamte obawy – zeryfikowane przez rzeczywistość – zmalowały, pojawiły się jednak nowe. Polacy dziś obawiają się ze strony Niemców czego innego niż dotychczas. Powiada się, że to, co było niemożliwe na drodze militarnej czy politycznej stanie się dziś dla Niemców możliwe przy pomocy pieniędzy: wykupią nasze przedsiębiorstwa i ziemie. Nie mogą powrócić na swe dawne tereny przy pomocy siły, uczynią to przy pomocy banków. Szczególnie złowieszcze zamiary przypisuje się przy tym świeżo ujawnionej, "nie istniejącej" przez dziesięciolecia mniejszości niemieckiej. Na tym tle dochodzi do wręcz paradoksalnych sytuacji szczególnie na Śląsku Opolskim, gdzie ludność polska obawia się wręcz inwestować w budownictwo: po co, skoro wkrótce przyjdą tu Niemcy i wszystko odbiorą...

NIEMCY DZIŚ

Jest w tym wszystkim spore nieporozumienie. Przeważająca większość Niemców nie tylko nie jest zainteresowana jakimikolwiek rewindykacjami terytorialnymi, ale nawet niezbyt obchodzi ją niemiecka przeszłość ziem utraconych na rzecz Polski (również Czech i Rosji). Skupia się natomiast na tym co dziś i jutro. Kardynalnym błędem intelektualnym jest budowanie politycznych i socjologicznych wizji tej części świata na podstawie logiki sprzed

półwiecza i równie przestarzałych obserwacji. Nowoczesne społeczeństwo niemieckie nie ma ani ambicji, ani temperamentu, ani chęci do wdawania się w polityczne awanturnictwo (nie zmieniają tego obrazu chuligańskie wybryki nielicznych, ostrzyżonych i odzianych w skóry przedstawicieli "Rasy Panów"). Walec historii przejechał się przecież nie tylko po ofiarach systemu hitlerowskiego, zmienił także diametralnie mentalność całego narodu, który system ten zrodził. Dziś Niemcy bynajmniej nie garną się do politycznych czy militarnych podbojów. Wytrwała pracą i sprawną organizacją zbudowali najprężniejszy w Europie system gospodarczy, takiemu zaś organizmowi najbardziej właśnie szkodzi polityczne awanturnictwo. Dostatniemu, systemu i zadowolonomu mieszczaninowi nie w głowie jakieś tam wielkoniemieckie mrzonki – chce utrzymać stan posiadania i unika zbytecznego hazardu. Polskie lęki są więc w większości oparte na anachronicznych mitach. Prawdziwe powody do obaw są na ogół nie dostrzegane, ale też wynikają one z procesów znajdujących się przeważnie poza sferą dostępną potocznej, nie pogłębionej obserwacji i refleksji.

NIE ISTNIEJEMY

Mamy w Europie Środkowej do czynienia z pewnym układem o zakłóconej równowadze. Z jednej strony stabilny, demokratyczny układ polityczny, prężna, wydajna, funkcjonalna i mobilna gospodarka Europy Zachodniej i w szczególności Niemiec, wielokierunkowa, rozwinięta kultura (we wszelkich możliwych znaczeniach i kontekstach), nauka, deteminowana jedynie wewnętrznymi czynnikami mi rozwoju. Z drugiej zaś strony słabiotki, w fazie permanentnego zwijania się organizm ekonomiczny, podkopywany dodatkowo skandalicznym stanem sfery politycznej. Siłą rzeczy pozostałe elementy cywilizacyjnego rozwoju społeczeństwa znajdują się, niestety, na adekwatnym poziomie. Mówiąc brutalnie, wkład Polski w kulturę, sztukę, literaturę, naukę, technikę (o gospodarce nie wspominając) – w cywilizację współczesnego świata i Europy jest faktycznie żaden. My po prostu nie istniejemy, bo niczego nie tworzymy. Te nieliczne wyjątki, którymi tak bardzo się chlubiśmy, sytuacji nie zmieniają. Świat się nami nie interesuje, gdyż nie wnosimy, nie proponujemy mu nic nowego, twórczego, świeżego. Przeciwnie, jesteśmy konsumentami dóbr stworzonych czy wyprodukowanych

gdzie indziej, i to z reguły pośledniej jakości – czy dotyczy to kultury, czy produkcji materialnej. Te niezwykle rzadko prezentowane bolesne prawdy, zderzone z polskim zapamiętaniem we własną dawną wielkość i ręką narodową wyższość moralną, są odrzucane i ignorowane.

ZJAWISKO NACZYŃ POŁĄCZONYCH

Systemy polityczno-gospodarczo-społeczne podlegają działaniom mechanizmów globalnych, dobrze widocznych z dystansu czasu i na ogół słabo odczuwalnych "z bliska". Jednym z takich zjawisk jest – znane z nauk przyrodniczych – dążenie układu obiektów do wyrównywania różnicy ciśnień czy inaczej – poziomów energetycznych. Przepływu idei, koncepcji, a także technologii, techniki, przedmiotów i towarów, z obszaru o ciśnieniu wyższym na obszary objęte długotrwałym niżem jest więc rzeczą naturalną, pozostającą całkowicie poza sferą czyjejś woli czy pragnień. Europejska, a szczególnie niemiecka, cywilizacja coraz efektywniej wkraczać będzie zatem na teren Polski. Nie będzie to, podkreślam, realizacja czyjegokolwiek podstępnego, agresywnego planu, lecz przejaw działania pewnych naturalnych prawidłowości.

Mentalnie stanowiąc prowincjonalny grajdoł Europy znajdujemy się jednak w jednym z jej kluczowych punktów. Z tym większą intensywnością poddani będziemy owemu mechanizmowi przepływu.

ZA FASADĄ

Gdyby proces ten dotyczył słabego, ale zdrowego organizmu społeczno-politycznego, wbudowane wewnątrz czynniki obronne stabilizowałyby i chroniły go przed niepożądanymi zmianami, przekształcając i dostosowując to co obce do rodzimych warunków i tradycji. Proces ten byłby zwykłym, choć może zintensyfikowanym, zjawiskiem cywilizacyjnej osmozy. Półwiecze totalitaryzmu przeorało jednak dogłębnie strukturę polskiego społeczeństwa, spętało je wewnątrznie (wbrew potocznym, optymistycznym opiniom), odebrało mu nie tylko zdolność do obywatelskiej samodyscypliny i odpowiedzialności za kraj, ale zlikwidowało (po części wręcz fizycznie) rzeczywiste elity, bez których prawidłowy i harmonijny rozwój społeczeństwa jest po prostu niemożliwy. Na ów niezwykle istotny niedostatek nakłada się od kilku lat triumfująca w życiu polityczno-gospodarczym Polski hipo-

kryzja. Celebrowanie formalnej demokracji skrywa, niezbyt zresztą starannie, system zakulisowych, mafijnych wręcz powiązań i układow. Wszelkie państwowe służby i urzędy infiltrowane są przez post(?)komunistów, bezkarne afery gospodarcze stały się już wręcz nudną codziennością, scena polityczna jest zaś zawłaszczona przez ludzi programowo uwikłanych we współpracę z dawnymi, komunistycznymi władcami kraju. Przy wtórze zabawnych zaiste zapewnień o "sukcesach polskiej dyplomacji" kraj nasz dryfuje na fali wydarzeń, pozbawiony w gruncie rzeczy odpowiedzialnych sterników i w sferze duchowej rozrywany na strzępy przez nowo powstałe "elity". To wszystko ma olbrzymi wpływ na stan społecznego morale, na zachowania i postawy milionów Polaków. Demoralizacja dziesiątków lat totalitarnej przeszłości jest dziś kontynuowana i umacniana. W żaden sposób nie przeszkadza temu oficjalne, ustawowe wprowadzenie "wartości chrześcijańskich" w życie publiczne. Wręcz przeciwnie – przydaje moralnej ruinie elegancką fasadę.

TOPNIEJĄCA SUWERENNOŚĆ

Stworzona przez plan "pierestrojki" szansa na odzyskanie przez Polskę pełnej suwerenności systematycznie maleje. To, o czym marzyły pokolenia Polaków, staje się jakby mało ważne. Maleje wręcz nawet zakres suwerenności uzyskanej u początków polskiej "III Rzeczypospolitej".

Jednym z ważniejszych powodów (ale na pewno nie jedynym) takiego stanu, jest podporządkowanie kraju dyktatowi zagranicznych organizacji finansowych (w tym Międzynarodowemu Funduszowi Walutowemu) i wchodzenie w spiralę zadłużenia. Wśród innych wymienić można mafijne powiązania funkcjonariuszy dawnego reżimu i ich związki z nową władzą oraz swobodna działalność w Polsce sowieckich (sic!) tajnych służb.

CUDOWNY LEK EUROPEJSKI

Idee fixeologów rządzącego Polską obozu jest od początku pomysł "szybkiego wchodzenia do Europy". Uczyniono z owego "wejścia" panaceum na wszelkie dolegliwości: wejdziemy i przestaniemy się martwić o cokolwiek, wszystko się rozwiąże. Koncepcja ta jest na tyle atrakcyjnie prezentowana, że traktuje się ją powszechnie jako bezdyskusyjną oczywistość. A przecież jest o czym dyskutować!

Wspólna, zjednoczona Europa budowana jest przez państwa, które – w czasie gdy nas (Polskę i całą Europę na wschód od Łaby) starannie miażdżono totalitarnym walcem – przebyły drogę naturalnego, zrównoważonego rozwoju i posiadają stabilne instytucje demokratyczne. Pomysł szybkiego włączenia w struktury zachodnioeuropejskie zdewastowanych, wyniszczonych organizmów państwowych wychodzących z dziesięcioleci niewoli, jest po prostu szalony.

Każdy z tych krajów przejść musi drogę (może i przyspieszoną) samodzielnego bytu narodowego, kształtowania nowoczesnego społeczeństwa, odbudowy elit i wytworzenia odpowiedniej tkanki społecznej, organizacyjnej i politycznej. Tego nie można "przeskoczyć" czy ominąć. Można i należy temu procesowi pomagać, ale na pewno nie służyć temu działania ograniczone do składania wierнопoddających deklaracji i wymachiwania hasłami. Jest trochę dziwne, że nie dostrzegają tych konieczności politycy zachodni, tak chętnie przecież wykpiwający dążenia do niezależności Słowaków i Czechów, czy udzielający trzy lata temu światłych nauk proklamującym niepodległość Chorwatom i Słoweniom. W tym samym czasie swoją porcję pocuć z Zachodu otrzymali również Litwini i Ukraińcy. Hamujący ten proces wybijania się narodów na niepodległość Amerykanie stwierdzali wprost: Europa się jednoczy, a wy się dzielcie! A przecież te narody wybrały właśnie to co naturalne i konieczne – pod rygiem narodowego niebytu.

Bardzo szczególnym przypadkiem, jakby wychodzącym poza zarysowaną wyżej regułę naturalnego rozwoju jest dawne NRD.

Jest to jednak mimo wszystko ten sam naród co w zachodniej części Niemiec, a ponadto występujące tam trudności zjednoczenia zasadę tę właściwie potwierdzają.

Dążenie do jak najszybszego włączenia Polski do Europy to w sumie działanie na rzecz jeszcze znaczniejszego ograniczenia naszej suwerenności i podporządkowania kraju dyktatowi biurokratów z Brukseli. Nie istnieje bowiem u nas – w przeciwieństwie do krajów zachodnioeuropejskich – żadne de facto mechanizmy obronne.

Obóz władzy w swym pędzie ku Europie liczy z jednej strony, jak już wspomniano, na cudowne rozwiązanie kłopotów, z drugiej zaś – na otwarcie dla niego olbrzymiego wolnego rynku i, co nie jest bez znaczenia, na dopuszczenie na salony. Przedpokoję znudziły się już naszym przywódcom, chcieliby zaszczuć odpowiednich do własnych "zastug".

JESZCZE NIE ZGINEŁA

Perspektywy, rysujące się dzisiaj przed Polską, budzą głęboki pesymizm. Zarysowuje się wizja kraju słabego i biednego, prowincji z cieniutką warstewką uzależnionej od czynników zewnętrznych plutokracji, kraju stającego się nieoficjalną kolonią europejską, zagrożonego w totalnej niemocy, skłóconego i coraz bardziej zatracającego charakter narodowej wspólnoty. Coraz bardziej też Polska wchodzić będzie w orbitę najsilniejszego sąsiada – Niemiec, a towarzyszyć temu będzie narastająca obojętność społeczeństwa. "Jeszcze Polska nie zginęła" pozostanie tylko ulubioną, "tradycyjną" pieśnią kibiców piłki nożnej.

Problem, jak temu wszystkiemu przeciwdziałać, jak ratować kraj (jeśli nie jest na to za późno), w jaki sposób przenieść w przyszłe wieki i zachować to wszystko, co udało nam się w przeszłości – to temat na odrębny artykuł.

Romuald LAZAROWICZ

pokwitowanie dla wpłacającego zł słownie wpłacający	pokwitowanie dla posiadacza r-ku zł słownie wpłacający	pokwitowanie dla banku zł słownie wpłacający
Wydawnictwo „WiS” 61-655 Poznań, ul. Gromadzka 23 Bank Gdański, I Oddział Poznań Nr r-ku 306203-62691-136	Wydawnictwo „WiS” 61-655 Poznań, ul. Gromadzka 23 Bank Gdański, I Oddział Poznań Nr r-ku 306203-62691-136	Wydawnictwo „WiS” 61-655 Poznań, ul. Gromadzka 23 Bank Gdański, I Oddział Poznań Nr r-ku 306203-62691-136
pobrano opłatę stempel i podpis przyjmującego zł.....	pobrano opłatę stempel i podpis przyjmującego zł.....	pobrano opłatę stempel i podpis przyjmującego zł.....

JUGOSŁOWIAŃSKIE ZADUSZKI

Z końcem lipca 1962 pogoda w Opatji była wspaniała. Codziennie rano, idąc na plażę, witało mnie piękne słońce, przemieniające się wkrótce w istny żar lejący się z nieba. Mój pobyt w tym ślicznym, nadmorskim jugosłowiańskim miasteczku dobiegał końca i za parę dni miałem znaleźć się we Włoszech, skąd nie miałem zamiaru już wracać do Polski. Moje dotychczasowe kontakty z Jugosłowianami były bardzo powierzchowne. Do hotelu przychodziłem jeść i spać a zakupy na mieście polegały jedynie na wymianie moich dinarów na towary jakie kupowałem; ceny ich były wyraźnie oznaczone więc pytać o nie nie było potrzeby.

Wkrótce już byłem we Włoszech. Po zgłoszeniu się na policję w Mediolanie i wstępny przesłuchaniu zostałem skierowany do przejściowego obozu dla uchodźców w Trieście. Do Triestu przyjechałem w nocy. Na dworcu zgłosiłem się znowu na policję i przedłożyłem dokumenty, jakie otrzymałem w Mediolanie. Wkrótce potem jechałem do obozu, który mieścił się w dawnych koszarach wojskowych na krańcu miasta w dzielnicy San Sabba. Po krótkich formalnościach zostałem zaprowadzony na koniec obozu do wielkiego budynku. Towarzyszący mi policjant otworzył drzwi kluczem, wprowadził mnie do pokoju i zapalił światło. W pokoju panował okropny zaduch i stało kilka piętrowych prycz ze śpiącymi na nich ludźmi, którzy wyraźnie okazywali swe niezadowolenie z tej nocnej wizyty. Policjant dał mi sztywny od brudu koc i pokazując pryczę, dał mi do zrozumienia że tu będę nocował. Byłem bardzo zmęczony, szybko znalazłem wolną pryczę na której się w ubraniu położyłem. Mój jedyny bagaż, mały worek podróżny z Polski, podłożyłem pod głowę i chyba od razu zasnąłem.

Rano zbudził mnie hałas metalowych naczyń - był czas śniadania. Przyniesiono baniak czarnej kawy i chleb. Sterta blaszanych misek stała na stole, każdy brał jedną z nich do której dostawał kawę a do rąk kawałek chleba, który rozdawał przybyły ze śniadaniem, też brudny, uciekinier-kucharz. Po śniadaniu rozglądałem się po pomieszczeniu. Składało się z trzech izb, w których stały piętrowe prycze i małej ubikacji z dziurą w betonowej podłodze i kranem z zimną wodą. Całe pomieszczenie i wszystko co w nim się znajdowało pokryte było warstwami brudu. Tak samo brudni byli wszyscy jego mieszkańcy. Wielkie okna były prawie dokumentnie zamurowane a otwarta w każdym z nich u góry wąska przestrzeń była zakratowana. Wszyscy moi współlokatorzy byli uciekinierami z Jugosławii. Mówili bardzo głośno, większość z nich była podniecona i opowiadali sobie prawdopodobnie wspomnienia ostatnich dni i godzin. Patrzyli na mnie jak na wroga, bo ja nie rozumiałem ani tego co mówili między sobą ani z czym zwracali się do mnie. Czułem się jak ryba wyrzucona z wody; po raz pierwszy w życiu stwierdziłem, że przysłowie „kied wejdziesz między wrony...” nie miało sensu.

Serbo-chorwacki jest językiem słowiańskim. Jest w nim wiele wyrazów podobnych ale często znacznie ich jest zupełnie różne od

znaczenia w językach polskim, rosyjskim czy ukraińskim, które wtedy znałem. Powoli jednak zacząłem kojarzyć pewne wyrażenia. Pewne wyrazy powtarzały się bardzo często. Niektórzy zaczęli i kończyli co drugie zdanie tak samo. Były to tzw. niecenzuralne słowa. Tych nauczyłem się jako pierwszych. W pomieszczeniu było nas chyba 20. Z rozmów wynioskowałem, że jesteśmy w „kwarantannie” i wkrótce zaczęliśmy się jakoś porozumiewać. Ci co mieli więcej cierpliwości mówili do mnie powoli a ja z nimi próbowałem zasobu słów z języków jakie znałem. Dogadaliśmy się, że jestem z Polski, że byłem w Opatji i że tak jak oni nie chcą wracać z powrotem. Przypomniałem sobie, że w moim worku miałem wielką flachę śliwownicy i polskie Carmeny. Śliwowica wyjechała na stół, oni wyciągnęli swoje papierosy do mnie a ja moje do nich i wstępne porozumienie chyba zostało zaklepane. Po czterech dniach w „kwarantannie” już rozumiałem właściwie wiele z ich rozmowy i nawet próbowałem mówić do nich w jakiejś swoistej mieszanke, którą i oni też jako tako pojmowali.

Codziennie przybywali nowi i codziennie niektórzy wybywali. Moje nazwisko wyczytano na piąty dzień. Zaprowadzono mnie z dużą grupą do kąpieli i odwszalni a moje ubranie i worek turystyczny zabrano do dezynfekcji. Po tych zabiegach poczułem się o wiele lepiej. Byłem też bardzo zadowolony, że potrafię się już porozumieć z otaczającymi mnie ludźmi. Nagle, przed budynkiem usłyszałem gwizdanego głośno krakowiaka. Podeszedłem do krępego blondyna i zapytałem po polsku czy jest Polakiem. Gdy potwierdził, zaczęliśmy rozmawiać. On pracował w administracji obozu i dowiedział się, że do obozu przybył jakiś Polak. Jego krakowiak był po prostu prośbą wywołania „wilka z lasu” która udała się doskonale. Kazimierz Kraft był kopalnią wiadomości. Siedział już w Trieście od ponad roku. W obozie właściwie byli tylko uciekinierzy z Jugosławii. Było ich bardzo wielu i codziennie około stu nowych przyprawiała policja. Uciekali teraz masowo, bo niedawno rząd Jugosławii zaprzestał strzelania do uciekinierów przekraczających nielegalnie granicę. Nie zrobił tego dobrowolnie; był do tego zmuszony bo grupy uciekinierów od pewnego czasu zaczęły się bronić i strzelać do strażników. Poza setkami Jugosłowian, w Trieście było ze mną troje Polaków i jeden Węgier. Najlicniejszą grupą uciekinierów z Jugosławii były mniejszości narodowe. Ze Serbii uciekali Węgrzy, Rumunii i Albańczycy a ze Słowenii uciekali mieszkańcy Istrii, którym Włochy prawie automatycznie dawały obywatelstwo. Poza tym uciekali Słowenci, Chorwaci, Serbowie, macedońscy i mieszkańcy Bośni, Hercegowiny, Czarnogóry, Dalmacji, Vjvodiny i Primoria. Uciekali wszyscy ci dla których Chorwat, Józef Broz Tito, budował nowożytną wieżę Babel, sztucznie wznoszony domek z kart którego cementem był terror a diabelską zaprawą - komunizm. Budowlę, dla której przykładem i wzorem było więzienie narodów, Związek Sowiecki, który ten budowała między-narodowa komuna i także na milionach trupów swoich obywateli.

Odcinek dla banku

Zamawiam

prenumeratę półroczną -
36.000 zł

prenumeratę roczną -
70.000 zł

od n-ru

Odcinek dla posiadacza r-ku

Zamawiam

prenumeratę półroczną -
36.000 zł

prenumeratę roczną -
70.000 zł

od n-ru

Odcinek dla wpłacającego

Zamawiam

prenumeratę półroczną -
36.000 zł

prenumeratę roczną -
70.000 zł

od n-ru

Triest był obozem przejściowym. Był wstępnym sitem na którym przeprowadzono zgrubną selekcję. Ta selekcja była dokonywana przez Interpol. Co tygodnia odbywała się deportacja uciekinierów, którzy odpadali przy pierwszym odsiewie. Pospolite przestępstwa i niejasny stan cywilny nie miały żadnego szansa na pozostanie w Trieście. Potem uciekinierów „przecedzał” Komisariat do Spraw Uchodźców przy ONZ. W wyniku tych badań uciekinier albo dostawał dokument z podpisem komisarza o przyznaniu mu azylu politycznego albo nie. W trieścieńskim obozie nawet największy rozrabiacz dbał o swoją reputację. Był spokój i porządek, bo każdy „skok w bok” był równy natychmiastowemu zamknięciu do mara i przymusowej deportacji już w następnym tygodniu. Tych z azylem przenoszono wkrótce do obozów gdzie czekały ich różne kolejne wywiady których rezultatem powinien być wyjazd na emigrację. Tych, którym azylu nie przyznano, przenoszono do obozów dla „niewypałów”. Właściwie nieczego dobrego nie można było tam oczekiwać. Czasem Szwecja zabierała z tych obozów ludzi poważnie chorych aby dokonali żywota w skandynawskim raj.

Uciekinierów z azylem, zwykle po miesiącu zabierano z Triestu. czekały na ich obozy w Latynie i Capui. Ja też we wrześniu zjechałem się z Kraftem i jechałem z transportem do Capiu koło Neapolu. Na kilka dni przed swoim wyjazdem przyjechał jednak do Triestu nowy Polak. Był nim niżynier Stanisław Gliński, który „odczepił” się od wycieczki w Rzymie. Mój pobyt w Trieście wykorzystałem znakomicie do poduczenia się serbo-chorwackiego.

Pomagał mi zresztą w tym Kraft, który władał nim doskonale.

Po przyjeździe do Capui umieszczono nas w zdemolowanych, betonowych barakach bez okien, w których korytarze były częściowo zalane odpływami zatłakanych przewodów kanalizacyjnych. W dzień siedzieliśmy na dworze ale w nocy wytrzymać było bardzo trudno. Do okropnego smrodu kanalizacji dochodziły miliony komarów z pobliskich bagien, które wlatywały do baraku przez wybite okna jak do ula. Rozkładaliśmy na betonowej podłodze ognie, którego dym odstraszał komary i jednocześnie zabijał kanalizacyjne zapachy. Po kilku tygodniach, tzw. sponsor mojej emigracji, którym był international Rescue Committee z siedzibą w Nowym Yorku, dał mi pracę w obozie. Zostałem sekretarzem pana Louisa Mortona, który był przedstawicielem IRC w obozie. Teraz „z urzędu” zajmowałem się sprawami uciekinierów z Jugosławii. Porozumiewałem się już z nimi bardzo dobrze i wkrótce z kilkoma się zaprzyjaźniłem. W moich warunkach mieszkaniowych nastąpiła też wielka zmiana - dostałem osobny pokój w „porządnym baraku. Udało mi się też załatwić sprawę przeniesienia moich trzech przyjaciół do tego pokoju, którzy byli bardzo radzi z takiego obrotu sprawy. Teraz codziennie po kolacji parzyliśmy kawę „Apo turecku” na żeliwnym piecyku. Pokój nasz przypominał wędzarnię, bo wszyscy paliliśmy papierosy i siedzieliśmy długie godziny gadając często o polityce w Jugosławii. Właściwie to mówili oni a ja słuchałem tych opowiadań o kraju i państwie, którego właściwie nie było.

Każdy z moich rozmówców reprezentował inną grupę mieszkańców Jugosławii. Zwonko, najstarszy z nich pochodził z Zagrzebia. Był chyba też najbardziej inteligentny i wykształcony. Bardzo dużo czytał i dostawał gazety z Niemiec i z Kanady. Był także w bliskim kontakcie z narodowymi Związkami Chorwatów w Stanach i Kanadzie, ostatnie 10 lat spędził w więzieniu. I to nie było jakim. Siedział w Śremskiej Mitrowicy, najcięższym więzieniu dla politycznych przestępców. W tym więzieniu i w tym samym czasie był zamknięty Milowan Džilas, bliski współpracownik Tity a potem jego największy nieprzyjaciel, z którym Zwonko podobno wiele razy się spotykał i rozmawiał. Zwonko mówił bardzo dobrze po włosku i miał znajomych w mieście, z którymi się często spotykał i wiele rozmawiał o polityce. Zwonko był bardzo pobożny, co niedzieli chodził do miasta do kościoła i brał udział we wszystkich uroczystościach katolickich jakie były urządzone w obozie przez przyjeżdżających z Rzymu chorwackich duchownych. Jego ojciec był członkiem organizacji Ustaszcy i w czasie wojny brał udział w rządach Ante Pavelicia, który kolaborował z Niemcami. W maju 1945, już w nowej Jugosławii, ojciec Zwonka został rozstrzelany.

Radosław, którego wołaliśmy Rade, był Serbem. Jego przodkowie przywędrowali do Seerbii z Rosji. Ojciec Rade walczył w czasie wojny z Niemcami jako dowódca oddziałów „czetników”, partyzantów z Niemcami jako dowódca oddziałów „czetników”, partyzantów generała Draży Mihajłowicza. Rade właściwie nie pamiętał swego ojca, który zginął w czasie jednej z akcji, gdy jego oddział został wciągnięty w zasadzkę, którą wspólnie z Niemcami zastawili na partyzantów Ustaszcy. Rade był skomplikowanym, młodym człowiekiem. Twierdził, że jego rodzina to zatwardziały monarchiści. Mówił, że właśnie dlatego nie chciał mieć z nimi nic wspólnego. Uważał, że największym nie-szczęściem dla Serbii był król Piotr, który w końcu zaparł się swego

najwinniejszego sługi - generała Mihajłowicza i chyba maczał palce w wydaniu go Tito i późniejszej egzekucji. Rade uważał, że Jugosławia jest sztucznym tworem i na pewno się rozleci. Dla niego tylko Serbia się liczyła. Uważał, że jest największą republiką, że powinna się usamodzielnic od wszystkich innych i stać się Bałkańskim Związkiem Sowieckim. W jego rozumowaniu jedna sprzeczność gonila drugą. Jako sierota, był wychowany od dziecka przez babkę, którą bardzo kochał. Była ona bardzo pobożna i wychowała Rade na gorliwego wyznawcę prawosławia. W szkole Rade był bardzo czynny w Związku Młodych Komunistów, aczkolwiek miał też sporo kłopotów bo zawsze zjadł bronił religii. W domu znowu kłócił się z babką, która uważała go za komunistę. Jako dorosłemu, te dwa zupełnie różne kierunki często nie pozwalały rozumować logicznie. Nie umiał dokonać wyboru i nie potrafił także żyć dalej okłamując chwilami samego siebie. Jednego dnia powiedział mi otwarcie, że po śmierci babki widział jedynie dwa wyjścia - albo skończyć ze sobą albo uciekać i gdzieś na świecie zacząć nowe życie. Powiedział też, że gdy mu się i to drugie nie powiedzie wtedy na pewno wróci do pierwszego a „do- bar Boh” na pewno mu przebaczy.

Delim od urodzenia mieszkał w Mostarze. Był najmłodszym dzieckiem w rodzinie i miał czternaścioro braci i sióstr. Jego ojciec był muzułmaninem a Selim był też bardzo religijnym wyznawcą Islamu. Przestrzegał dokładnie zmieniające się godziny codziennych modłów i był tak jak ja inżynierem. O swoim mieście wiedział chyba wszystko i potrafił godzinami o nim opowiadać. Zadaawał się wszystkim, nigdy nie narzekał. Z jednym tylko nie potrafił sobie dać rady. Już wkrótce po wyjeździe z Jugosławii zaczęło mu brakować Mostaru. I z każdym dniem ta tęsknota stawała się też coraz większa. Selim lubił opowiadać o swym mieście bardzo i wystarczyło jedynie o coś go o nim zapytać. Opowiadał o rzecze Neretwie przepływającej przez środek miasta i dzielącej je na dwie części - serbską i bośniacką, o siedmio wiekowych i pięknych mostach łączących te dwie części miasta, o zgodzie w jakiej w tym mieście żyją katolicy, prawosławni i muzułmanie o swojej przeszłości serbskiej dziewczynie, która obiecała na niego poczekać gdy się on osiedli „na zachodzie” i zabierze ją do siebie. Miał piękny, miękki głos i grał bardzo dobrze na gitarze. Znał wiele pieśni ale śpiewał je tylko o zmroku i bez światła. Długo myślałem, że to jakieś „artystyczne widzimisię”, ale kiedyś gdy siedzieliśmy po ciemku w pokoju a on grał i śpiewał, zrozumiałem te jego wymagania. Przez małe okienko w pokoju wpadło nagle światło z zewnątrz i przez moment oświeciło słabo twarz Selima. Selim był chyba znowu w swoim ukochanym Mostarze; miał zamknięte oczy a spod jego powiek spływały wolno łzy.

Pierwszy na emigrację wyjechał Rade, a po nim, w maju 1963, ja wyjechałem do Stanów. Nasz kontakt też wkrótce się urwał.

Potem dosyć często spotykałem Amerykanów, którzy pochodzili z Jugosławii. Z wieloma z nich blisko się zaprzyjaźniłem a moja znajomość języka robiła te znajomości bardzo miłymi i przyjemnymi. Doszedłem do tego, że czułem się z nimi jak z rodakami. Nigdy nawet przez myśl mi nie przechodziło by robić jakieś między nimi różnice ze względu na republikę z jakich pochodzili oni lub ich rodzice. Moje znajomości wciąż się rozszerzały i coraz częściej odwiedzałem Jugosławię. Jeździłem tam na wakacje albo po prostu w czasie służbowych podróży zbierałem na kilka dni by odwiedzić przyjaciół, moich przyjaciół, którzy stawali się też wkrótce moimi przyjaciółmi. Z każdej takiej podróży przywoziłem masę zdjęć i kaset z naszych spotkań, rozmów i miłych chwil.

Przed 12 laty pracując i mieszkając w Arabii Saudyjskiej spotkałem tam rodzinę jugosłowiańskich Amerykanów. Byli tak jak ja na kontrakcie i jak Selim z Capui, też pochodzili z Mostaru. Jak Selim byli muzułmanami i znali nawet dobrze ojca Selima. Podobnie jak Selim, ich syn był zaręczony z Serbką, a ich córki męż był Chorwatem z Dubrownika. Twierdzili, że Mostar jest doskonałym przykładem idealnego współistnienia; że miasto świadczące się od wieków muzułmańską przeszłością jest też siedzibą biskupów katolickiej i prawosławnej wiary i że wszystkie trzy wielkie religie posiadają w Mostarze wspaniałe świątynie i świetnie współistniejących różnowierców. W czasie mej pracy na saudyjskim projekcie widywaliśmy się codziennie i ta nasza znajomość przerodziła się wkrótce w serdeczną przyjaźń. Oni, tak jak i Selim, bardzo tęsknili za swoim miastem i po zakończeniu projektu zdecydowali się wrócić do Jugosławii. Rodzice zamieszkali w Mostarze a córka, dostała pracę i mieszkanie w Sarajewie. Syn kontynuował swe studia doktoranckie w Stanach, ale po ich ukończeniu w ubiegłym roku, też wrócił do Mostaru.

Mieszkając już w Jugosławii często odwiedzali Stany. Za każdym razem odwiedzali i mnie tutaj. Ja gdy pracowałem i jeździłem po

c. d. str. 16

świecie zawsze znajdowaliśmy czas by spotkać się z nimi w Jugosławii. Z naszego ostatniego spotkania u wspólnych przyjaciół w Zagrzebiu, nagrałem kilka kaset. W noc przed moim odlotem siedzieliśmy do rana; było wiele osób, popijaliśmy wino, śpiewali i opowiadali kawały.

W tym roku nie pojechałem do Jugosławii a wiadomości z niej dostają coraz rzadziej. Każda z nich przynosi smutek, w każdej jest wiadomość o śmierci kogoś z moich znajomych. Obecny rok przyniósł do tego pięknego kraju potworne zniszczenia i okrucieństwa a została chyba na zawsze brzemię strasznej nienawiści pomiędzy jego mieszkańcami.

Przed kilku miesiącami syn moich przyjaciół był przez kilka dni w Stanach. Złatwił jakieś formalności związane ze swymi studiami. Przed powrotem do Sarajewa nocował u mnie i właściwie przegladaliśmy całą noc. Ponieważ znałem go „od dziecka”, traktowałem go jak syna a on nigdy nie zwracał się do mnie inaczej jak „tatku”. Oczywiście rozmawialiśmy o złej sytuacji w jego ojczyźnie. Po długiej dyskusji i rozważaniu różnych możliwości, doszliśmy wspólnie do jednego rozwiązania. Cała ich rodzina, natychmiast po jego powrocie do Sarajewa, pakuje konieczne rzeczy i wraca na swoich amerykańskich paszportach do Stanów. Tutaj przesiedzą tak długo dopóki sytuacja się nie uspokoi i potem pomyślą co robić. Sprawa wyglądała na raczej łatwą do przeprowadzenia, bo mój rozmówca mówił mi, że właściwie już wszyscy byli gotowi aby ostatnio jechać razem z nim do New Yorku. Gdy zebrałem go na lotnisku, obaj byliśmy pewni że za dwa tygodnie spotkamy się na tym samym lotnisku znowu. Tym razem - wszyscy razem. Przed kilku dniami, w środku nocy zaczął dzwonić mój telefon. Trudno mi było się obudzić bo zasnąłem bardzo późno. Zanim podniosłem słuchawkę włączyła się już maszyna. Telefo-

nowała z Wiednia córka moich przyjaciół z Mostaru. Trudno ją było zrozumieć, bo jej słowa przerywane były okropnym płaczem; doniosła mi że przed paru dniami oboje jej rodziców zginęło w jej domu w Sarajewie a wczoraj jej brat został zabity w kompletnie już zrujnowanym Mostarze. Zdawało mi się że to sen, ale wciąż słyszałem w słuchawce już teraz tylko jej okropny płacz. Po krótkiej chwili zresztą połączenie zostało przerwane. W pokoju było ciemno i je- dynie mrugało światelko maszyny rejestrującej rozmowę. Był na niej tylko jeden „message”.

Położyłem się i zaraz zasnąłem. Rano zbudziłem się z przekonaniem że mi się to wszystko przyśniło. Gdy wstałem i podszedłem do telefonu zdałem sobie sprawę że śniłem na jawie; światelko mrugało tak samo jak w moim śnie, a gdy włączyłem maszynę usłyszałem znowu ten sam okropny płacz i tą samą straszną nowinę.

Można teraz dostać tutaj doskonałe wino z Jugosławii. Wieczorem nie palę światła, popijam to samo wino które piliśmy razem w Zagrzebiu i słucham kaset. Wydaje mi się, że to nie prawda że moich przyjaciół już nie ma. Słyszę przecież doskonale ich głosy, śmiech i nasz śpiew. Ten gwar i moje odczucia są chyba mocniejsze od śmierci. Potem wydaje mi się, że słyszę piosenki Selima o pięknym Mostarze i widzę łzy płynące po jego twarzy. Kaset mam wiele i nawet nie wiem, kiedy mnie wreszcie zmorzy sen. Jestem szczęśliwy bo jestem wśród drogich i bliskich mi osób. Ale rano smutna prawda daje znać o sobie. Idąc na zakupy wstępuję więc znowu po wino i czekam do wieczora.

Lesław GIERMAŃSKI

Wyprzedaj wartości chrześcijańskich — cd

Rząd Suchockiej istnieje do swego istnienia, bo poza tym nie ma nic do zaproponowania. Skandaliczny budżet, brak programu naprawy gospodarki (miał być po 3 miesiącach!) i afery. Dziesiątki afer! Dla ukrycia sprawców rząd nie podejmuje żadnych działań (osiągnięcia Chrzanoskiego na tym polu, gdy był ministrem sprawiedliwości, też były więcej niż mizerne) przez co de facto je wspiera bo cóż bardziej rozzuchwala niż bezkarność? Tak więc ZVhN wraz z PChD (Łączkowski) tkwiąc w tym układzie i umacniając go, popiera pospolite cwaniarstwo, grzebiąc utożsamiane z wartościami chrześcijańskimi pojęcia będące podstawą zdrowego życia publicznego, jak: honor, patriotyzm, uczciwość, odpowiedzialność i sprawiedliwość.

PS. Kilka dni temu został wykluczony z ZChN poseł z Poznania Piotr Walerych, który od początku stanął po stronie Macierewicza popadając w konflikt z władzami partii. Scena polityczna polaryzuje się na tych, którzy sprzedają każde wartości za stółki i na tych, którzy chcą wyrwać kraj z zapasici moralnej, politycznej i ekonomicznej. Oby było ich coraz więcej.

Andrzej RUX

Do Zarządu Głównego ZChN

W związku z listem Zarządu Głównego z dnia 4.01.1993 r. pragniemy raz jeszcze przedstawić nasze stanowisko dotyczące całokształtu wydarzeń na przestrzeni ostatniego półrocza związanych z politycznym angażowaniem autorytetu ZChN przez władze stronnictwa.

1) fundamentalnym błędem było wejście ZChN do koalicji rządowej z UD, KLD i Partią Piwa niwelujące nasz program wyborczy, stwarzający wrażenie koniunkturalizmu i politycznej krótkowzroczności. Nasza odpowiedzialność za Państwo - nie na 2, 3 lub 5 lat lecz na pokolenia powinna podpowiadać władzom ZChN zupełnie inne rozwiązania polityczne. Kto będzie reprezentował katolicką i narodową opinię gdy zabraknie ZChN? Czy autorytet będziemy budować od podstaw. Głosy naszego rłrktoratu przejdą - niewykluczone - na te ug rupowania, które wątpliwych kompromisów nie zawierają.

2) Z tą pierwszą kwestią związane jest wykluczenie ze stronnictwa naszego kolegi, współtwórcy ZChN Antoniego Macierewicza. Można było odnieść wrażenie, iż jest to cena za współtworzenie koalicji.

Pierwsze fałszywe kroki powodują następne.

3) Obrona na forum publicznym min. J. Kewandowskiego w związku z kompromitującym jego ministerstwo raportem NIK-u.

4) Głosowanie pozytywne nad absolutorium dla rządu J.K. Bieleckiego, tak ostro wcześniej przez te same władze ZChN krytykowanego.

5) Głosowanie przeciw lustracji ministrów rządu H. Suchockiej.

6) Kompromitujące głosowanie niektórych członków władz Stronnictwa za przyjęciem raportu Komisji Ciemniewskiego dot. Uchwały lustracyjnej Sejm z 28.05.1992 r. oraz emerytur i rent dla b. funkcjonariuszy UB i SB.

7) Zupełne odejście władz ZChN - od programu stronnictwa w sprawie repywatyzacji i prywatyzji. W istocie przyjęcie przez ZChN programu liberałów w tych sprawach, wcześniej jednoznacznie krytykowanego przez ZChN!

8. Tolerowanie wystąpień niektórych posłów KP ZChN wypowiadających się i głosujących w komisjach sejmowych przeciwko lustracji i dekomunizacji.

Z Głównego stronnictwa więcej uwagi naszym zdaniem - przywiązywał do nagan, wykluczeń, wezwań i pogróżek niż do refleksji nad linią programową i polityczną stronnictwa.

Ostatnie posiedzenie Z.Gł. w poszerzonym składzie było tego jaskrawym przykładem.

Stronnictwo musi w naszym przekonaniu - jak najszybciej właściwie natychmiast, dokonać całkowitej reorientacji swojej polityki.

Po pierwsze - należy zastanowić się nad celowością dalszego uczestnictwa w rządzie.

Po drugie - natychmiast rozpocząć rozmowy w celu scalenia działań z Ruchem Chrześcijańsko-Narodowym, Akcją Polską, którym nasz kolega A. Macierewicz.

Po trzecie - rozpocząć rozmowy na forum parlamentarnym i w terenie z naszymi naturalnymi sojusznikami politycznymi i ideowymi - koalicją dla Rzeczypospolitej (RdR w sejmie), UPR, Chrześcijańską Demokracją i PC w celu opracowania wspólnego programu politycznego i gospodarczego dla prawicy polskiej. Środowiska prawicowe muszą znaleźć wspólny język dla dobra kraju, mając także na uwadze przyszłe wybory.

Po czwarte trzeba się poważnie zastanowić nad możliwością cofnięcia naszego poparcia dla Lecha Wałęsy, które ZChN udzielił warunkowo przed wyborami prezydenckimi w 1990 r., ponieważ warunki owe nie zostały naszym zdaniem spełnione.

Dziękując Z.G. za zaproszenie na 17.1.93 r. uznajemy, iż nie ma potrzeby kontynuowania naszego tłumaczenia się z naszej wierności linii programowej, politycznej i ideowej zawartej w deklaracji ideowo programowej ZChN.

Z poważaniem w im. Zarządu
/-/ Piotr WALERYCH

17. 01. 93 r. Piotr Walerych został wykluczony z ZChN.



Numer zamknięto 28.2.1993 r. Wydawca: Wydawnictwo „WiS”. Redaguje zespół: Krzysztof Brzechczyn, Maciej Frankiewicz, Romuald Lazarowicz, Zbigniew Rutkowski (red. prowadzący). Adres redakcji: 61-120 Poznań 22, skr. poczt. 59. Stałe punkty kolportażu: Poznań — Klub „WiS” ul. Górna Wilda 106, pon-piąt. w godz. 10 - 18, tel. 33-00-91; Wrocław — Biuro Partii Wolności Pl. Św. Macieja 5, tel. 22-13-32; Łódź - Klub „WiS”, ul. Próchnika 1 I p. pon - środa 17-18.30, Warszawa ul. Smolna 40 III p. tel. 26-47-12. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i zmiany tytułów w nadsyłanych materiałach. Tekstów nie zamówionych nie zwracamy. Prenumerata: półroczna (gwarantuje otrzymanie 6 kolejnych n-rów od daty wpłaty) — 36.000 zł, roczna (12 n-rów) — 70.000 zł. Prenumerata zagraniczna roczna: zwykła — 15\$, lotnicza 30\$. Przekazy pocztowe (z dokładnym adresem prenumeratora i ilością zamawianych egz.) prosimy kierować na adres wydawcy: Wydawnictwo „WiS”, ul. Gromadzka 23a, 61-655 Poznań.